

SPOTKANIE
W
CZARNOLESIE

6



WAKACJE Z POLSKA 3

NA LUZIE

ROZMOWY Z
CZYTELNIKAMI

10

KORRESPONDENCJA
WŁASNA
Z WĘGIER

7



GŁOS NAUCZYCIELSKI 31

3 VIII 1980

ROK LXIII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 3 ZŁ

NASZ
REPORTERSKI
ZWIAD

ACH, TE REMONTY

HANNA POLSAKIEWICZ

Czas ferii letnich, to dla jednych wypoczynek, dla drugich, głównie dyrektorów szkół, wlokące się aż do pierwszego dzwonka, a bywa, że i dłużej, remonty kapitalne i bieżące. Rokrocznie nasiręczają one wiele kłopotów, bo albo nie ma odpowiednich materiałów, albo... brygada remontowa nie w pełnym składzie. Czym bieżący rok remontowy różni się od poprzednich, czy zaplanowane prace będą ukończone w terminie? Odpowiedzi na te i inne pytania szukamy w województwach: warszawskim i skierniewickim. Dziś relacje z Warszawskiego.

„Felek trzymaj ścianę”, „Remont — patrz: klęska kapitalna” oto tytuły artykułów poświęconych remontom szkolnym, a pisanych w poprzednich latach. Ich krytyczny wydźwięk był wówczas w pełni uzasadniony. Od lat wiadomo, że roboty remontowe w placówkach oświatowych idą opornie, że wykonywane są nieterminowo i niedbale, co daje się potem we znaki kierownictwu, nauczycielom, uczniom. Toteż, gdy 12 lipca wybrałam się na teren woj. warszawskiego, by przyjrzeć się bieżącym pracom remontowym, nie spodziewałam się zetknąć z faktami napawającymi optymizmem. Tymczasem — czekała mnie pewna niespodzianka.

Droga wiodła do Zgierza, Serocka, Nowego Dworu. W Serocku widziałam pracę brygady remontowo-budowlanej zorganizowanej przy zbiorczej szkole gminnej przez gminnego

dyrektora szkół, Mirosława Jarosińskiego. W Nowym Dworze również roboty prowadziła „oświatowa” brygada remontowo-budowlana zorganizowana przy Inspektoracie Oświaty i Wychowania, przez inspektora Józefa Kisiela oraz dyrektora Miejskiego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół — Andrzeja Borowskiego.

W Nowym Dworze, Serocku i Woli Kiepińskiej szukałam przede wszystkim odpowiedzi na pytanie: jak radzą sobie brygady, czy remonty i budowy w ich wykonaniu przebiegają sprawniej i lepiej niż w latach ubiegłych?

WIATR IM W OCZY WIEJE,
ALE...

W Serocku brygada zorganizowana przy zbiorczej szkole gminnej przystąpiła w okresie wakacyjnym



Wakacje w pełni. Warto więc wykorzystać każdą chwilę na te zajęcia, których potem będzie nam brak: sport i czynny wypoczynek. Pomóc w tym ma nasz magazyn „Relaks”. Dziś radzimy, jak pozbyć się zbędnych kilogramów tłuszczu.

Fot. Cz. Górski

NIE MA SPRAWY WAŻNIEJSZEJ

Dwie sprawy są ostatnio tematem dnia: stan pogody w różnych regionach kraju i związana z tym sytuacja w rolnictwie. Nekające nas od kilku tygodni deszcze sprawiają, iż w stanie alarmu lub pogotowia przeciwpowodziowego znalazła się bez mała połowa województw. Tyle tylko, że geografia zagrożenia ulega pewnemu przesmyczeniu. A tymczasem startujemy, w tych ciężkich warunkach klimatycznych, do żniw. W ostatnich dniach lipca rozpoczęły się tzw. małe żniwa w zachodnich regionach kraju: w Gorzowskim, Zielonogórskim, Wrocławskim, Opolskim i na niektórych terenach Wielkopolski, a w mniejszym stopniu w dzielnicach centralnych. W innych regionach wejście na pola było jeszcze niemożliwe.

Sytuacja jest w dalszym ciągu bardzo trudna. Nic też dziwnego, że sprawy te od dłuższego już czasu stoją w centrum uwagi najwyższych władz partyjnych i państwowych. Nie ma wszak obecnie sprawy ważniejszej dla naszej gospodarki. Tej właśnie kwestii poświęcone było 23 lipca br. wspólne posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR oraz NK ZSL, a w dzień potem kolejne posiedzenie Rady Ministrów. Ze względu na duże spiętrzenie prac oraz fakt, iż przebiegać one będą raczej w niesprzyjających warunkach atmosferycznych — problemem numer jeden jest dobre przygotowanie się do żniw. Chodzi bowiem o sprawne ich przeprowadzenie, dobre zagospodarowanie zbiorów, a także terminowe wykonanie prac siewnych. Od tego bowiem zależy będzie w decydującym stopniu zaopatrzenie ludności w żywność, a także ogólna sytuacja gospodarcza naszego kraju. Stąd sprawa ta powinna znaleźć się w centrum uwagi wszystkich działaczy gospodarczych, całej centralnej i terenowej administracji państwowej i gospodarczej.

Dlatego też zobowiązano wszystkie resorty do pełnego wywiązania się z dostaw środków produkcji dla rolnictwa. Zalecono również placówkom handlu i skupu dostosowanie czasu pracy do potrzeb rolnictwa. Biuro Polityczne KC PZPR oraz Prezydium NK ZSL zwróciły się z apelem do wszystkich rolników i pracowników instytucji obsługujących rolnictwo o wzmoczenie wysiłków w celu zapewnienia pełnej sprawności technicznej sprzętu i maszyn rolniczych oraz starannego zbierania plonów i gromadzenia zasobów pasz, a także dobrego przygotowania akcji siewnej. W obecnej, trudnej sytuacji nie wolno bowiem dopuścić do najmniejszego nawet marnotrawstwa produkcji rolnej na polach i w punktach skupu, w transporcie i przetwórstwie.

Najwyższe władze obu partii wyraziły przy tym przekonanie, iż całe społeczeństwo wesprze te wysiłki wydatną, rytmiczną pracą w każdym zakładzie produkcyjnym i instytucji, na każdym stanowisku pracy, na wsi i w mieście.

Według obecnych prognoz żniwa trwać będą od pierwszej dekady sierpnia aż po wrzesień. W tym czasie trzeba będzie zebrać trawy, zboża, rośliny pastewne z powierzchni około 13 mln ha. Przy czym w wielu przypadkach będą musiały być zastosowane maszyny nie tak wydajne, jak w normalnych warunkach, trzeba się także liczyć z koniecznością zbioru ręcznego, z zastosowaniem kos i maszyn konnych. A w województwach dotkniętych długotrwałymi opadami przyjdzie — być może do przenoszenia zebranych zbóż na wyżej położone grunty. Zaraz zaś potem rozpocznie się praca przy zasiewach rzepaku, poplonów i zbóż ozimych.

Każda więc para rąk liczyć się będzie na wagę złota. Podjęto już m. in. decyzje w sprawie udzielania w tym właśnie terminie urlopów członkom rodzin rolniczych, po to by mogli pomóc w pracach polowych.

W tej walce o każdy kłos nie zabraknie z pewnością w tym roku i młodzieży szkolnej. I tej ze szkół średnich, i tej ze starszych klas szkół podstawowych. Będzie to najbardziej cenna forma pracy społecznie użytecznej uczniów. Rzecz tylko w tym, by tak ją zorganizować — aby przyniosła ona prawdziwy pożytek, a młodzieży zadołowanie, iż dzięki jej trudowi plon jest bogatszy. Warto więc, aby już teraz, nim rozpocznie się rok szkolny, dyrekcje szkół w porozumieniu z władzami terenowymi — przemysły i ustaliły, gdzie i w jakich terminach i przy jakich pracach najbardziej przydadzą się uczniowskie ręce.

Jeśli wierzyć informacjom niektórych kuratoriów, remonty szkół przebiegają w tym roku jakby sprawniej, w atmosferze spokojniejszej niż przed laty. Do końca wakacji zostało jeszcze trochę czasu i jest nadzieja, że nawet tam, gdzie opóźnienia są znaczne, zdąży się na czas przynajmniej z pracami wewnątrz budynków. Tak twierdzą niektóre kuratoria, dając słowo, iż u nich nowy rok szkolny rozpocznie się bez jakichkolwiek zakłóceń.

A jednak trudno jakoś w to uwierzyć. Rokrocznie, mimo obietnic terminowego wykonania prac remontowych, w wielu szkołach rozpoczyna nowy rok w warunkach całkowitego rozgardiaszu, co, oczywiście, musiało rzutować niekorzystnie na wyniki pracy dydaktycznej i wychowawczej. A zły start w każdych okolicznościach, nie tylko w sporcie, to połowa straconych szans.

O niewydolności w zakresie wakacyjnych remontów świadczą najlepiej nie wykorzystywane od lat limity kwot na ten cel przeznaczonych. A dzieje się tak, mimo iż rzeczywiste potrzeby są duże, budynki czekają „w kolejce” na remont. Bywa więc, że służby bhp zamykają szkołę lub przedszkole na kłódkę, gdyż zagrożenie dla życia jest znaczne. W tym roku również takie przypadki się zdarzyły.

Administratorzy oświaty odpowiedzą na to: rzecz nie w pieniądzu, lecz w braku wykonawców i materiałów budowlanych. Przedsiębiorstwa państwowe, obciążone grubym portfelem zamówień, nie chcą przyjmować zleceń na remonty, zwłaszcza bieżące, bo im się to po prostu nie opłaca. A jeśli już przyjmą, to ta ich działalność spycha-

NASZYM ZDANIEM

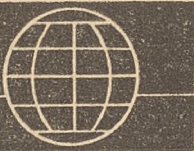
REMONTOWE DYSPROPORCJE

na jest na plan dalszy, z reguły zaniedbywana, niedotrzymywanie terminów jest na porządku dziennym. Zaś prywatni wykonawcy nie mogą być do tych prac angażowani. Błędne koło, powie jeden z gminnych dyrektorów szkół, który całe wakacje poświęcił tej sprawie, a rezultaty ma mierne.

Równie uciążliwe są trudności ze zdobyciem odpowiednich materiałów, nie tylko tych tradycyjnie już deficytowych, ale też prostych jak farby, kreda czy pędzle.

Wszystko to prawda, pytanie tylko, skąd biorą się tak duże różnice w terminach i poziomie wykonawstwa między poszczególnymi województwami? Są regiony, które wykorzystują wszystkie limity, a obok są takie, które zwracają część kwot, mimo że stan budynków nie jest tam najlepszy. Wśród przodujących od lat kilku znajdują się np. województwa: stołeczne, opolskie, koszalińskie, siedleckie, chełmskie, rzeszowskie i tarnowskie. Na przeciwnym zaś końcu jest Zamość, Włocławek, Skierniewice, Leszno, Ostrołęka, Przemysł. Dlaczego?

ŚWIAT



W IMIENIU POŁOWY LUDZKOŚCI

WIESŁAW KODYM

Na okres 14—31 lipca zjechały do Kopenhagi na konferencję przedstawicielki kobiet, przedstawicielki połowy ludzkości. Połowy, zwykle nazywanej piękniejszą, choć, jak stwierdziły panie, jest to połowa i bardziej upośledzona. Z Kopenhagi dowiedzieliśmy się na ten temat rzeczy wcale niewesołych. Oto na przykład na ową połowę ludzkości przypada dwie trzecie przepracowanych godzin, zaś tylko jedna dziesiąta zarobków; oczywiście, różne są tego powody i przyczyny. Ale odnotujmy dalej. Na trzy kobiety — dwie są analfabatkami. W kilkudziesięciu krajach kobiety stanowią bezpłatną lub tylko częściowo wynagradzaną siłę roboczą domowych przedsiębiorstw produkcyjnych. W niżej rozwiniętych gospodarkach krajach kobiety pracują zawodowo średnio od 10 do 15 godzin tygodniowo dłużej niż mężczyźni i w 95 proc. są tam one jedynymi pracującymi w swojej rodzinie. Najtrudniejsza sytuacja jest w krajach Trzeciego Świata, gdzie kobiety muszą zapewniać na przykład przeważającą część produkcji żywności.

Jak już z tych kilku przykładów wiadać, kobiety są obciążone ponad miarę pracą, zwłaszcza, jeśli dodać nieuniknione zajęcia w rodzinie. A tymczasem coraz więcej kobiet musi lub chce pracować zawodowo. Według statystyk ONZ liczba kobiet pracujących zawodowo wzrosła w okresie 1950—1975 z 344 mln do 576 mln. i w najwyższych rozwiniętych państwach kapitalistycznych, a również w socjalistycznych — więcej niż połowa kobiet jest aktywna pod względem ekonomiczno-zawodowym. Z tych źródeł wynika na przykład, że najwyższy wskaźnik zatrudnionych kobiet notuje się w Szwecji (69

proc.) oraz w NRD, CSRS i ZSRR (ponad 70 proc.).

Oczywiście, nieporównywalna jest ogólna sytuacja kobiet w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych, a tym bardziej w krajach rozwijających się. Bo przecież nie chodzi tu tylko o obciążenie pracą, a często wręcz o dyskryminację wobec prawa do pracy, która jest niezbędna dla utrzymania egzystencji rodziny. Na ostatniej konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy podano, że kobiety, które stanowią już jedną trzecią światowej siły roboczej, są najczęściej narażone na redukcję i zwolnienia, co przy postępującym na Zachodzie bezrobociu oznacza, że dotknięte są nim one w pierwszej kolejności.

Tymi i innymi problemami zajmowała się w Kopenhadzie światowa konferencja Dekady ONZ. Było to już drugie spotkanie tego typu. Poprzednie odbyło się w 1975 r. w Meksyku; otwierało ono niejako proklamowaną wówczas przez ONZ Dekadę Kobiet i miało za cel określić stan równouprawnienia kobiet, zakres ich udziału w życiu społecznym i politycznym.

Obecnie, na półmetku Dekady, postanowiono ocenić, czy i jaki postęp nastąpił oraz nakreślić główne kierunki działania na drugą część Dekady Kobiet.

Gdy piszę ten komentarz, konferencja jeszcze trwa, a ostateczne wnioski będą dopiero sformułowane. Ale już ta garść przytoczonych wyżej danych pozwala sądzić, że będą to wnioski daleko idące. Konferencja zorganizowana pod auspicjami ONZ zgromadziła blisko 500 kobiet z całego świata (agencje podają, że brało w niej udział również 132 mężczyzn) z 99 krajów, a więc waga postulatów takiego gremium nie może być mała. Przy czym, zwróćmy uwa-

Tajemnica sukcesu tkwi w tworzeniu własnych, na szczeblu kuratorium, miasta czy gminy, brygad remontowo-budowlanych. Tam, gdzie one istnieją, władze szkolne nie mają większych problemów z terminowym oddaniem prac.

W wysoko zorganizowanych społeczeństwach, do których należy Polska, obowiązuje podział pracy, co jest poddyktowane względami ekonomicznymi. Skoro jednak usługi budowlane, zwłaszcza na wsi, są u nas niewystarczające, zaś w miastach, z uwagi na priorytety budownictwa mieszkaniowego, przeciążone — trzeba szukać innych rozwiązań.

Opowiadamy się więc za dalszym rozwojem środka zastępczego, jakim są brygady remontowo-budowlane. Dzięki ich pracy w wielu województwach udało się nadrobić wszystkie zaległości sprzed lat, zaniedbanym budynkom przywrócić żywotność i estetyczny wygląd. Być może w przyszłości brygady, te połączone z podobnymi komórkami innych resortów, staną się zaczątkiem instytucji usługowej, która obsługuwać będzie całą lokalną społeczność.

Oczywiście, tworzenie brygad nie rozwiązuje automatycznie wszystkich trudności. Na przykład ze zdobyciem materiałów są one w dalszym ciągu znaczne. Dlatego więcej troski o oświatę w gminie i województwie wykazać powinien gospodarze regionu. Liczy się tu przede wszystkim na pomoc i zrozumienie wojewodów, którzy mogą i powinni zapewnić oświacie zgodny z potrzebami limit materiałów budowlanych. Bo do tychczas zdobywa się je często metodą nie uznaną powszechnie za legalną. A tak być nie powinno.

M.R.

gę, konferencja odbywała się pod hasłem „Równość, rozwój, pokój”, co ma swoją wymowę; pozwala sądzić, że problemy kobiet nie zostaną oderwane od całokształtu naszej rzeczywistości. Zresztą potwierdziły taki kierunek myślenia już pierwsze doniesienia z Kopenhagi. Otwierając obrady, sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim przypomniał, że warunkiem, bez którego prawdziwa równość ani rozwój nie są trwałe i możliwe — jest i pozostanie pokój, przypomniał też, że w dużej mierze wysiłek zbrojeń pochłania środki, które można by przeznaczyć na poprawę warunków życia ludzi. Ze kobietą zdają sobie z tego sprawę, może między innymi świadczyć podpisany przez pół miliona kobiet tego regionu, apel skandynawskiego ruchu, o wzmoczenie wysiłków na rzecz rozbrojenia i odprężenia, jaki przekazano Waldheimowi w Kopenhadzie.

Nie zabrakło też w tej mierze głosu polskiego. Polska właśnie w dniach konferencji ratyfikowała konwencję o zniesieniu wszelkich form dyskryminacji kobiet. Prasa polska publikowała tekst życzeń przewodniczącego Rady Państwa PRL dla konferencji. Podkreślił on, że właśnie współczesnym kobietom przypadła decydująca rola w wychowaniu młodych pokoleń w duchu pokoju, w kształtowaniu takich podstaw jednostek i społeczeństw, które są oparte na wzajemnym szacunku między ludźmi, na woli wzajemnie korzystnej współpracy, budowy trwałego pokoju w sprawiedliwym świecie. A obecna na konferencji delegacja polska przedłożyła wraz z innymi zainteresowanymi delegacjami projekt rezolucji dotyczącej roli kobiet w wychowaniu dla pokoju.

Jak stwierdziła inna delegatka na konferencji, Silvia Sipilä z Finlandii, wszystkie kobiety łączą pragnienie zapewnienia swym dzieciom szczęśliwej przyszłości i dlatego będą one coraz aktywniej uczestniczyć w walce o rozbrojenie i odprężenie, o pokój i przeciwko groźbie wojny.

Dobrze jest móc wierzyć, że te pragnienia łączą kobiety najmocniej.

WCZEŚNIEJSZY AWANS

Zapewne nie wszyscy nauczyciele znają treść zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 9 kwietnia bieżącego roku, określającego warunki uzyskiwania wcześniejszego awansu, bądź awansu dodatkowego. Kto może skorzystać z tego przywileju? Szanse na skrócenie okresu warunkującego awans do wyższego szczebla uposażenia mają nauczyciele mianowani na stałe, z wyróżniającą oceną i co najmniej sześciolatnim stażem pracy pedagogicznej. Czas oczekiwania na awans podlega skróceniu o miesiące lub lata, z tym, że nie może być skrócony więcej niż o sześć lat w

całym okresie służby. Istotne jest przy tym, że okres, o który skrócono nauczycielowi oczekiwania na awans wlicza się do lat pracy dla celów uposażeniowych.

Dodatkowy awans może uzyskać nauczyciel, który spełnia następujące warunki: jest mianowany na stałe, ma wyróżniającą ocenę pracy, a ponadto przez co najmniej dwa lata otrzymywał uposażenie zasadnicze według najwyższego szczebla przewidzianego dla danego stanowiska (szczebel „G”). Wysokość tego dodatkowego awansu równa się kwocie, jaką uzyskuje się przy ostatniej podwyżce, przecho-

dząc ze szczebla „F” do szczebla „G”, zaś w przypadkach wyjątkowych stawka ta może zostać podwojona. Awans ten można otrzymać dwukrotnie w okresie służby.

Na skrócenie okresu awansowania, jak również na awans dodatkowy nie może liczyć nauczyciel, który w ciągu ostatnich dwóch lat pracy korzystał ze zwolnienia, z wyjątkiem zwolnień przysługujących osobom pełniącym funkcje kierownicze lub zlecone.

Kto decyduje o przyznawaniu tych awansów? Na wniosek organu sprawującego bezpośredni nadzór nad szkołą, kurator oświaty i wychowania, bez względu na podporządkowanie resortowe szkoły. Jedynie w stosunku do nauczycieli placówek prowadzonych przez resorty górnictwa,

energetyki i energii atomowej, komunikacji oraz resortów, których fundusz płac nie jest limitowany przez urzędy wojewódzkie — właściwy minister lub upoważniony przez niego organ. Składane w tej sprawie wnioski powinny być opiniowane przez radę zakładową ZNP.

Zarządzenie to dotyczy również nauczycieli zatrudnionych w terenowych organach administracji państwowej. W stosunku do kuratorów, ich zastępców oraz inspektorów, decyzje w sprawie wcześniejszych awansów i awansów dodatkowych podejmuje minister oświaty i wychowania, zaś w stosunku do pozostałych nauczycieli — organ zatrudniający na danym stanowisku. Zarządzenie wchodzi w życie z dniem 1 września 1980 roku.

WAKACJE Z POLSKĄ

W PROGRAMIE LYK POLSZCZYZNY, CZYLI:

- Spektakle teatralne i filmowe
- Wykłady i konwersatoria
- Spotkania z pisarzami
- Wycieczki po kraju
- Zwiedzanie zabytków

Dobrym, dorocznym zwyczajem w lipcu spotykają się z krajem, z którym czują się serdecznie związani — mimo że w nim nie mieszkają — czują i mówią po polsku, krzewią polszczyznę za miedzą, wiedzę o historii, kulturze, o gospodarce dzisiejszej Polski. Mam na myśli nauczycieli-polonistów uczących w szkołach na terenie Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Przypomnijmy: w Republice Litewskiej dzieci i młodzież pochodzenia polskiego uczą się w 130 szkołach polskich stopnia początkowego, ośmioletnich i w średnich. Uczęszcza do nich przeciętnie 15—16 tys. uczniów. W Ukraińskiej Republice młodzież uczy się w języku polskim w dwóch szkołach: w X Szkole Ośmioletniej i w XXIV Szkole Średniej im. Wandy Wasilewskiej we Lwowie.

W NRD jest osiem szkół ogólnokształcących, w których młodzież uczy się polskiego. Nauka języka rozpoczyna się w drugiej klasie licealnej. Ale dzięki organizacji kolonii letnich, wymianie grup uczniów między Polską a NRD, kontakty z językiem często zaczynają się dużo wcześniej.

W Czechosłowacji 30 szkół podstawowych prowadzi naukę po polsku i działa ponadto słynne

cieszyńskie Polskie Gimnazjum. Przy okazji wspomnieć też trzeba o bardzo aktywnym, mającym ścisłe kontakty z placówkami w Polsce, Teatrze w Cieszynie, który chroni od zapomnienia polskie słowo i polską sztukę.

Podobną placówkę ma również Lwów. Powstała w latach pięćdziesiątych. Prowadzi ją Zbigniew Chrzanowski. W repertuarze oprócz klasyki ma także na przykład Różewicza. A odbiorcami jest głównie młodzież szkolna i nauczyciele.

Na „wakacje z Polską”, na trzy kursy, zorganizowane przez Instytut Kształcenia Nauczycieli, przyjechało 35 polonistów ze Związku Radzieckiego, 22 z Czechosłowacji i 10 z NRD.

Najogólniej można powiedzieć, że każdy z tych kursów miał do spełnienia pięć zadań:

— doskonalenie sprawności i poprawności językowej (dlatego znakomita większość zajęć została zorganizowana tak, aby maksymalnie włączyć uczestników do mówienia, dyskusowania, komentowania itp);

— zaznajomienie z najnowszymi, aktualnymi zagadnieniami dotyczącymi polityki, gospodarki, kultury i oświaty (oczywiście, również z założeniami naszej reformy edukacji narodowej, a zwłaszcza z nauczaniem języka polskiego w zreformowanej szkole);

— zapoznanie z najnowszym stanem badań nad literaturą i kulturą epok minionych oraz dostarczenie podstawowych danych na temat sytuacji literatury i kultury współczesnej;

— bezpośredni kontakt z naszą kulturą, a więc udział w spektaklach teatralnych, oglądanie filmów, wycieczki do muzeów, galerii, koncerty, spotkania z pisarzami, aktorami, reżyserami;

— doskonalenie umiejętności metodycznych w zakresie nauczania języka polskiego i literatury.

A poza tym, a może przede

wszystkim, kursy te mają na celu „obyć się” i „osłuchanie” uczestników z krajem rodzinnym. Czy w tym roku spełniły te zadania?

W Szkole Podstawowej nr 38 w Warszawie, przy ulicy Świętokrzyskiej 18a, gdzie odbywają się wykłady, ćwiczenia i konwersatoria wszystkich trzech kursów, spotkałam się z kilkoma ich uczestnikami. Moimi rozmówcami byli: Teresa Sokołowa ze Średniej Szkoły Ogólnokształcącej nr 29

w Wilnie, koleżanka po fachu, dziennikarka z polskiej gazety „Czerwony Sztandar”, wydawanej w Wilnie, Krystyna Skinder, Henryka Bogdanowicz ze szkoły w Szalezininkaj w Litewskiej Republice, Zofia Zujewicz z Butrymańców, również z Litewskiej Republiki, Czesław Migdał ze szkoły nr 10 we Lwowie, Danieła Zaremba i Zofia Sajdok ze szkół w Cieszyńsku oraz Elżbieta Baczewska ze szkoły w Cottbus, w NRD.

Rozmowa była długa, że bardzo serdeczna, nie muszę chyba nawet zapewniać. Trudno zrehabilitować po kolei poszczególne głosy. Pewnie ważniejsze będą wnioski z rozmowy tej wysnute.

Sluchacze „nalykali się” i polszczyzny, i wiedzy o historii, kulturze, gospodarce naszego kraju. Sporo było interesujących spotkań, spektakli teatralnych i filmowych, wzruszające przyjęcie w Towarzystwie „Polonia”, w Towarzystwie Kultury Języka Polskiego, nawiązano kontakty z bibliotekami, z polskimi nauczycielami. Sluchacze odwieźli wiedzę i pomnożyli zasób słów. Napatrzyli się na „nową” Warszawę (bo wielu z nich nie po raz pierwszy ją oglądało), zajrzeli do Wilanowa, do Żelazowej Woli. Grupa ze Związku Radzieckiego była właśnie tuż przed bogatą turystycznie wycieczką po Lubelszczyźnie i Zamojskiem.

Wywożą ze sobą walizy pełne literatury metodycznej, programów, podręczników, plakatów, różnych pomocy. Ale... walizy te

mogłyby być jeszcze pełniejsze. Przydałoby się więcej przezroczystych, map, zwłaszcza historycznych, płyt z nagraniami „żywego polskiego słowa” no i filmów... Właśnie! Moi rozmówcy — wszyscy! — twierdzą, że nieocenioną pomocą na lekcjach są zekranizowane adaptacje literatury polskiej. Bo obraz pozostaje na dłużej w wyobraźni uczniów, a słowo polskie w pamięci. Proponują: a może by tak zorganizować filmotekę, zbiór filmowych adaptacji klasyki literatury polskiej już dokonanych, z której to filmoteki wedle potrzeby można byłoby korzystać.

Więc może... A poza tym chciałoby jak najwięcej wycieczek, rozejrzeć się po Polsce, poznawać zabytki i to, co najnowsze. Wszyscy chwalili organizację kursów, opiekunów, wykładowców. Najwięcej dobrych słów od przedstawicieli grupy ze Związku Radzieckiego posypało się pod adresem doc. dra Wojciecha Podgórskiego, przede wszystkim za zaangażowanie i serdeczność wobec uczestników kursu. Oczywiście, w trakcie rozmowy co i rusz ktoś wspominał o Warszawie. Jak ją zapamiętano? Jak chcieliby zobaczyć ją następnym razem?

Symptomatyczne. Wszyscy właściciel tak samo. Najpierw wybrałoby się na koncert do Łazienek, pod pomnik Chopina, potem na Stare Miasto, potem rozejrzeli by się, co nowego naszej stolicy przybyło... A więc, do zobaczenia!

ALICJA RACEWICZ



... a gdy następnym razem przyjadę do Warszawy, chętnie znowu przespaceruję się po Starym Mieście.

Fot. Cz. Górski

PEDAGOGIKA MĄDREJ RADOŚCI

JULIAN RADZIEWICZ

To nie jest sprawozdanie z uroczystości, ani też reportaż w ścisłym tego słowa znaczeniu. Po prostu zamierzam wyjaśnić czytelnikom, czym są: „Korczakowo” i „Pedagogika Mądrej Radości”.

Pierwsza nazwa wiąże się z nazwiskiem wielkiego patrona Szerepu Drużyn Harcerskich przy Zespole Szkół Samochodowych w Zielonej Górze. Drugie określenie przyszło mi na myśl, kiedy — dziękując gospodarzom za zaproszenie na II Międzynarodowe Korczakowskie Spotkania w Kręgu — chciałem syntetycznie wyrazić to, co odczytywałem przez kilka dni pod atrybutami „uroczystościowymi”, to co kryło się za ceremoniałem, co tkwiło w zabawie i pracy, w każdej, nawet krótkiej rozmowie z kimkolwiek spośród harcerzy-korczakowców.

Nie ma Korczakowa na żadnej mapie. Po prostu w pobliżu Ośna Lubuskiego, w lesie żyje pewien szczególny gatunek ludu wesołego, mądrego, pełnego fantazji, związanej taką ilością wspólnych spraw, że nie ma tam czasu na nudę, ani sprzeczki.

Pod namiotami, w małych domkach typu „psia budka” i nieco lepszych, mieszkają na 10 hektarach lasu, nad jeziorem. Zagospodarowali ten teren i żyją tam przez część lata. Nie wiem, czy się kłóca (chyba tak). Ale wiem, że żyją naprawdę z poczuciem, iż to ma sens. Może to luksus w naszych zadymionych i nerwowych czasach, ale na ten luksus w naszych zadymionych i nerwowych czasach, od drobnych napraw i urządzeń do dużych inwestycji, od kilku ciekawych korzeni splecionych w plastyczną kompozycję do przepięknego pomnika Starego Doktora.

Sami ułożyli sobie to leśne życie. Leśne, ale nie poza cywilizacją. Są zwyczajni, sympatyczni, tak jak tylko mogą być młodzi ludzie w wieku dużo przed i trochę po dwudziestce.

Po przebyciu wertepów łączących szosę z lasem, stajemy przed bramą. Wartownicy podnoszą szlaban i już jesteśmy w Korczakowie. Z okazji I Międzynarodowego Korczakowskiego Spotkania w Kręgu zmieniono rytuał: trzeba wysłuchać znakomitych piosenek zespołu „Mały Uśmiech” ze Szprotawy i podpisać deklarację celną (że się nie wwozi zakazanego towaru, na przykład złego humoru czy grymasów...).

Jest więc trochę inaczej niż na co dzień, bo przyjechali goście: z zagranicy (NRD, Francja), z kraju (współorganizatorzy spotkań, tj. przedstawiciele Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka, pracownicy Instytutu Badań Pedagogicznych, przedstawiciele kierownictwa wojewódzkich władz oświatowych). Dlatego też trzydniowy program musiał być bogaty i trochę bardziej ceremonialny.

Ale oto przekroczyliśmy szlaban, idziemy reprezentacyjną Aleją Chwil, skręcamy w uliczkę Taczkospedu, żeby dojść do Rumowiska. Albo prosto — na Plac w Słońcu, potem dojść na Plac Korczaka, gdzie właśnie stoi Jego pomnik i pójść dalej, wzdłuż brzegu jeziora, Aleją Księżycową. Albo skrócić w Aleję Masek i dojść do Amfiteatru, czyli otwartej sceny z ziemi i głazów, gdzie odbywają się koncerty. Spójrzcie na to od jeziora: na brzegu rząd pochodni, refleksy ognia tworzą jakby świetliste organy. Mozart, wiersze o Korczaku, teksty własne i cudze, pieśni, recytacje i znów muzyka płynąca po wodzie. Jak to zapamiętać?

Podążamy dalej, aż na skraj Korczakowa, a za nami, w obozie rwetes. Rozbijają namioty, ktoś coś porządkuje, ktoś kogoś o czymś chce przekonać, pytają o druha komendanta, gościom serwują herbatę. A w jednym domku (przy Alei Muz) kilku druhów-żurnalistów montuje kolejny numer „Małego Przeglądu”, pisma na serio, fachowo robionego i błyskawicznie wydawanego! W innym domku wywołuje się i powiększa zdjęcia pstrykane przed godziną. Jeszcze w innym — nagrania radiowe, montaż audycji. A Korczakowska Wytwórnia Filmowa (15 tytułów rocznie)? A własne piosenki, obok całej tradycji harcerskiego śpiewania przy ognisku?

Ognisko też jakieś szczególne. No, i tu już muszę wprowadzić postać główną. Przedstawiam druha Jerzego Zgodzińskiego, komendanta obozu, od lat niespokojną duszę całego przedsięwzięcia. Właśnie stara się ze skutkiem zabawić całe ogniskowe towarzystwo, a dopiero prowadzi rozmowy „na szczeblu” (bądź co bądź siedziba szkoły to Zielona Góra, a Korczakowo to teraz województwo gorzowskie, ale ojcowie oświaty z obu regionów zgodnie przykładają rękę do takiej sprawy).

Ile to już lat, kolego Jerzy? Lat? Może dni, a raczej chwil, których

(Dokończenie ze str. 1)

do remontów bieżących w trzech szkołach: w zbiorczej gminnej w Serocku, podstawowej w Jadwisinie i w Zegrzu-Północ. Zaś w zbiorczej szkole w Woli Kiepińskiej wykonuje remont kapitalny.

W szkole w Serocku już zakończono malowanie klas i korytarzy, bowiem w placówce tej zorganizowane są kolonie dla dzieci ze schorzeniami ortopedycznymi i — zgodnie z wymogami Sanepidu — trzeba tam było odświeżyć wnętrza jeszcze przed przyjazdem małych gości. W Jadwisinie i Zegrzu usuwać się będzie tylko usterki i modernizować hale sportowe. Najważniejszym zadaniem do wykonania jest, rzecz jasna, remont w Woli Kiepińskiej. W poprzednich latach do starego budynku szkolnego dobudowano tam dwa skrzydła, obecnie doprowadza się do ładu starą część. Zdzierane są więc bardzo zniszczone, drewniane podłogi, kładzie się płytki PCW, wymienia lampy wiszące na jarzeniówkach.

Prace są w toku i — co jest dużym sukcesem — zdobyto już wszystkie potrzebne materiały. Chodzi więc tylko o sprawną robotę. Czy można na taką liczyć?

Niestety, tego dnia nie zastałam w szkole dyrektora Jarosińskiego, który niewątpliwie najwięcej miałby do powiedzenia, jako że nie, co z brigadą związane, nie jest mu obce. Korzystam więc z informacji kierownika budowy, Kazimierza Lewandowskiego.

Kieruje on brigadą od roku i twierdzi, że największe kłopoty sprawia mu brak fachowców. Sam rozmiłowany w swym zawodzie, przytacza zgłaszających się do pracy niewykwalifikowanych robotników. Często jednak wysiłek ten idzie na marne, bo bywa, że owi „ochotnicy” któregoś dnia po prostu się nie zjawiają. Jednak trzon brigady jest już stały. Malarzy, murarzy — nie brakuje, natomiast nie wiadomo skąd wziąć posadzkarzy i glazurników.

Mimo kłopotów, kierownik Lewandowski jest dobrej myśli. Zaplanowane prace remontowe powinny być wykonane w terminie. Jak do tej pory wszystko na to wskazuje, mimo że... aura się przeciw nim spryskiwała. Wichry, burze, deszcze powodują zrywanie sieci elektrycznej, a wówczas w robocie następuje przerwa. Tak zdarzyło się już kilkakrotnie i to wywołuje niepokój. Nie tyle nawet o terminowe wykonywanie remontów w szkole, ile — o utrzymanie tempa prac przy budowie domów nauczycieli w Serocku. Bo brigada, poza remontami, prowadzi także budowę dwu domów nauczycieli.

Ta inwestycja zresztą jest też ściśle powiązana z przygotowaniem do nowego roku. Dyrektor Mirosław Jarosiński i jego zastępcą Janusz Plewko postawili bowiem na wzmożenie w swej placówce kadry nauczycielskiej. Przyjęto czworo młodych specjalistów i przyrzeczono im mieszkania. Bez tej obietnicy zdobyć potrzebnych fachowców byłoby niemożliwe lub przynajmniej mocno utrudnione. Zresztą, o dotychczasową kadre zadbano z równą troską, wychodząc z założenia, że warunki mieszkaniowe są fundamentem dobrej pracy zawodowej. Wszyscy więc, którzy pozbawieni byli dotychczas dachu nad głową, mają szybko go zyskać. W dwu budynkach, zbuduje się łącznie 24 nowoczesne mieszkania, a więc dokładnie tyle, ile potrzeba. Nic zatem dziwnego, że plac budowy domów stał się w Serocku punktem powszechnego zainteresowania nauczycieli. Coraz ktoś przychodzi sprawdzić aktualny stan robót.

Tymczasem — jak widzę — na budowie zastój. Zatrudnionych jest za ledwie dwu robotników, winda po mału podjeżdża w górę cegły. Wprawdzie jeden budynek już jest pod dachem, a drugi ma dwa piętra, ale gdzie tam jeszcze do przeobrażenia surowych ścian w gotowe wnętrza mieszkaniowe.

Kierownik Lewandowski mówi, że chwilowy zastój spowodowany jest faktem, iż wielu robotników trzeba było przesunąć do Woli Kiepińskiej, czyli na teren pierwszoplanowej obecnie roboty. Nadrabia się też owe, wspomniane przerwy w pracy. W rezultacie — nauczyciele pewno nieco ucierpią. Budynek, który jest już pod dachem, miał być im oddany w Dniu Nauczyciela; przypuszczalnie jednak wręczenie kluczy odbędzie się dopiero na gwiazdkę. Oby tylko na pewno!

ZJAWILI SIĘ BLYSKAWICZNIE

W Nowym Dworze uważa brigady remontowo-budowlanej — podległej Inspektoratowi Oświaty i Wychowania, skupiona jest w czasie obecnych wakacji na trzech obiektach: szkołach numer 1 i numer 4 oraz przedszkolu nr 3.

W przedszkolu trwają właśnie prace malarskie, do 20 lipca wszystko miało być czystutkie i gotowe.



Szkola numer 4 była generalnie remontowana w 1976 roku, teraz się ją tylko „wygładza”, poprawia to co zdążyło się w ciągu tych kilku lat zepsuć i zbrudzić. A więc maluje się sześć najbrudniejszych klas, dwa korytarze, a okna, w których trzeba było wymienić szyby — już są oszkłone.

W szkole nr 1 prace jest i było ostatnio najwięcej. Budynek to jak na Nowy Dwór — można powiedzieć — stary, bo jeden z pierwszych stawianych po wojnie. Bardzo już potrzebował remontu. Zaczęto go rok temu, od zmiany dachu. Zerwano zniszczoną dachówkę, zastąpiono ją eternitem.

Dyrektor szkoły, Kazimierz Szczerbatko, mówi, że roboty przy dachu były jego „chrztem bojowym” w tej placówce, która objął niedawno. Prace prowadzono w ciągu roku szkolnego, zaś nauka musiała odbywać się normalnie. Tymczasem raz po raz wybuchała jakaś „budowlana bomba”. Potem wymieniano stolarkę, szkłono okna, zrywano na korytarzach zniszczoną klepkę. Wreszcie zdawało się, że wszystko dobiega końca, gdy w kwietniu bieżącego roku — nagle awaria: pękła rura centralnego ogrzewania i woda zaczęła obficie zalewać frontową ścianę budynku.

Trzeba przyznać, że fachowcy z brigady remontowo-budowlanej zjawili się błyskawicznie. Godzina, dwie i — było po kłopotach. Pozostał jed-

nak brzydki zaciek. Właśnie teraz, w czasie wakacji, likwiduje się go. Roboty w pełni, zmienia się w szkole oświetlenie i będzie się malować wnętrza.

Wszystko wskazuje na to, że tak w tej placówce, jak i dwu wymienionych poprzednio roboty wykonane będą bez opóźnień. Tak przy najmniej ocenia bieżący stan dyrektora, Andrzej Borowski, któremu podlega brigada remontowo-budowlana. Jego, a także inspektora oświaty i wychowania w Nowym Dworze, Józefa Kisiele — poprosiłam o bliższe szczegóły na temat samej brigady.

RODZIŁA SIĘ W BÓLACH

Organizowano ją w 1978 roku. Pomysł stworzenia własnej jednostki budowlanej uznano w inspektoracie za słuszny, trudno było bowiem dać sobie radę z przedsiębiorstwami budowlanymi niezainteresowanymi pracami w oświacie. Ale od idei do realizacji droga długa i pełna wybojów.

Najpierw wszystko rozbiłło się o ludzi. Ogłoszono informację o tworzeniu brigady przede wszystkim wśród dyrektorów szkół, z nadzieją,

Naprawdę ładne mają być dwa nowe domy nauczycielskie w Serocku. Przewidziano w nich łącznie 24 mieszkania, nowoczesne, wygodne, z kuchnią i łazienką wyłożoną mozną, brązową glazurą. Taka jest wizja, podobno bliska realizacji.

że pomogą w rekrutowaniu fachowców. Oczywiście chcieli, ale nie bardzo to się udawało. Trzeba więc było brać do brigady ludzi „spod budki z piwem”. I nie dziwne, że w efekcie fluktuacja kadry stanowiła „kleśkę żywiołową”. Obliczano, że 80—90 procent zatrudnionych odchodziło z roboty z dnia na dzień bez uprzedzenia. Tymczasem prace nie mogły stać w miejscu, więc — podobnie jak w Serocku — znów angażowano nowych, tych znów przyuczano i znów nierzadko na próżno.

Dziś przesada byłoby powiedzieć, że kłopoty kadrowe są już historią, ale faktem jest, że po dwu latach działania brigady, załoga się mniej więcej ustabilizowała i w sumie liczy 31 pracowników, w tym 24 produkcyjnych. Nie znaczy to jednak, że nie ma innych jeszcze, poważnych kłopotów.

To przedszkole w Nowym Dworze jest już piękne, czystutkie. Zdjęcia: Czesław Górski



Dwa główne to brak materiałów budowlanych i brak środków transportowych. Jak wyjaśniają — inspektor Józef Kisiel i dyrektor Andrzej Borowski — odczuwa się przede wszystkim niedostatek cementu, wapienia, cegły, lepków, szkła, czyli wszystkich podstawowych materiałów budowlanych. Zamówienia formalnie załatwiane są pozytywnie, tyle że hurtownie puste. Potrzeba więc przeróżnych akrobacji, żeby materiały zdobyć i robot nie zatrzymywać. Rozwiązania szuka się w znajomościach z zakładami przemysłowymi, patronackimi, które coś tam dają ze swojej puli.

A transport? Brygada nie dostała, jak dotychczas, w przydziale ani jednego nowego samochodu. Ma wprawdzie ofiarowane przez różne instytucje dwa „Stary” i dwa „Żuki” — ale zużyte i nie nadające się właściwie do przewożenia ciężkiego ładunku. Na szczęście teraz otrzymali przydział na nowiutki ciągnik i dwie przyczepy. Nie zastąpi to wprawdzie samochodów, ale już coś jest.

Nie bez znaczenia jest fakt, że brigada nie dysponuje bazą transportową ani warsztatem naprawczym. Owszem, inspektorat przeznaczył rozlatującą się starą szkołę i jakiś wokół niej dziedziniec na prowizoryczny warsztat, ale można tam było urządzić tylko prowizorkę. Na szczęście i w tym przypadku znalazł się wyjście. Inspektor ma już plac pod budowę zaplecza transportowego, wkrótce będzie można przystąpić do prac. Wszystko więc, po mału wprawdzie i z trudem, ale posuwa się ku lepszeniu.

Brigada przez dwa lata swego istnienia wykonała wiele remontów kapitalnych, na przykład nie znajduje się dziś w Nowym Dworze ani jednej placówki oświatowej bez nowego dachu, a jeszcze niedawno dosłownie rozlatywały się one w oczach. Jak mówi inspektor — brigada przez dwadzieścia cztery miesiące wykonała roboty, z którymi nie

już dziś w kraju sporo, bo 988 własnych brigad remontowo-budowlanych. Dobrych kilka lat temu Ministerstwo Oświaty i Wychowania namawiało do ich tworzenia tam, gdzie istniały ku temu możliwości, ale namowy trafiały w próżnię. Obecnie sytuacja się zmieniła. Piętnasto lat trudności budowlane i kłopoty z nawiązywaniem kontaktów z przedsiębiorstwami budowlanymi, skłoniły niejednego dyrektora lub inspektora oświaty do zorganizowania własnej brigady.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania dokonało wiosną br. przeglądu ich działalności i nigdzie nie stwierdziło rażących nieprawidłowości. Obliczono też, że w ubiegłym roku brigady te wykonały 20 procent remontów i szkolnych prac budowlanych o wartości około 800 milionów złotych, zaś jak się to przewidywało br. wykonają one roboty o wartości 1 miliarda 200 milionów złotych.

Niewątpliwie oświatowe brigady remontowo-budowlane okrzepły. Wielu ich członków wciągnęło się do pracy i nie myśli już o szukaniu sobie bardziej szczerzego pracodawcy. W czasie mego objazdu zobaczyłam na własne oczy, że roboty podejmowane przez brigady oświatowe, wykonywane są lepiej, niż to bywało w dawnych latach, w których wykonawcami byli wyłącznie pracownicy różnych przedsiębiorstw budowlanych. Ten właśnie fakt, był dla mnie — wspomnianą na początku artykułu — niespodzianką.

Istnieją jednak dwie strony tego „medalu”. Zorganizowanie brigady naraża gminnego dyrektora czy inspektora na wiele trudów, szarpaniny, wysiłki. Można więc mieć wątpliwości, czy — zwłaszcza gminny dyrektor szkół obarczony wieloma obowiązkami — powinien brać na siebie tak wielki ciężar? Słuszniejsza wydaje się twierdzenie brigad



Przed budynkiem Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym Dworze — jej dyrektor, Kazimierz Szczerbatko. Na frontowej ścianie budynku jeszcze rusztowania, ale roboty już skończone, natomiast wewnątrz gmachu — praca jeszcze wre.

można było sobie poradzić od szeregu lat. W ubiegłym roku „przerobiła” 5 milionów 100 tysięcy złotych, w tym roku — około 6 milionów złotych.

Planuje się powiększenie grupy do 50 osób, bowiem w Nowym Dworze zaczyna się budowę wielkiego osiedla mieszkaniowego, a w nim dziesięciu placówek oświatowych. Obecnie brigada ma pod opieką 8 obiektów, w niedalekiej przyszłości, bo do roku 1985, ma ich mieć ponad dwadzieścia. Zadania stoją więc przed nią wielkie.

Czy można liczyć na to, że będą dobrze wykonywane?

*

Czas na podsumowanie, choć chciałabym wyraźnie podkreślić, iż jeden objazd nie upoważnia do pogłębiionych wniosków, mimo że starałam się je skonfrontować w rozmowie z dyrektorem Departamentu Inwestycji i Zaopatrzenia Szkół — Czesławem Szymankiem.

Otoż trzeba stwierdzić, iż mamy

przy inspektoratach, jakkolwiek i one przecież mają wiele innych zadań do spełnienia. Dyrektor Czesław Szymanek twierdzi, że reguł tu żadnych nie ma, brigady powinny powstawać zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, tam, gdzie istnieją możliwości. Nie ulega też wątpliwości, że działającą już oświatowym brigadom remontowo-budowlanym potrzebna jest pomoc. Zwłaszcza w zakresie bazy transportowej, przydziału materiałów budowlanych. Konieczne jest także uregulowanie szeregu problemów prawnych. Pracujący w brigadach, mimo iż są pracownikami budowlanymi, nie mają jednak zagwarantowanych uprawnień przysługujących zatrudnionym w budownictwie.

Największe są nadzieje na rychłe załatwienie tych własnych spraw prawnych, bowiem Ministerstwo Oświaty i Wychowania, a także Zarząd Główny ZNP oraz Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych czynią w tym kierunku starania, które prawdopodobnie wkrótce zaowocują. Gorzej jest z łagodzeniem kłopotów materiałowych i transportowych. Ministerstwo Oświaty i Wychowania też czyni w tym kierunku starania, ale bez większych efektów. Z tym stanem rzeczy trzeba się więc liczyć przy rozwijaniu działalności istniejących brigad, a także przy organizowaniu nowych.

HANNA POLSAKIEWICZ

CZY TRAFNY WYBÓR?

OPINIE MŁODYCH

Do częstochowskiej uczelni pedagogicznej zgłasza się rokrocznie około trzech tysięcy na jedno miejsce. Czy świadczy to o zwiększonym zainteresowaniu młodzieżą szkołą bezpośrednio przygotowującą do zawodu nauczycielskiego?

Z przeprowadzonych w tej uczelni badań wynika, że prawie wszyscy kandydaci zmieniili wcześniej wybrany kierunek studiów, a połowa z nich także uczelnie. Piąta część zdających próbowała już raz lub dwa swoich sił w „atrakcyjniejszych” szkołach wyższych, jak akademii medycznych, uniwersytet, politechnika i inne. Dlaczego więc ostatecznie wybrali studia w WSP i to na kierunku humanistyczno-pedagogicznym?

Na to pytanie odpowiedziało w trzech ostatecznych latach w sumie 548 osób 9, indagowanych za pomocą ankiety podczas egzaminów wstępnych. Biorąc pod uwagę rodzaj motywacji, ujęłam wszystkie wypowiedzi w następujące sekwencje liczbowe: 79 proc. kandydatów kierowało się zainteresowaniem pracą z dziećmi i młodzieżą, 8 proc. — zamiłowaniem do zawodu, 4 proc. — tradycją rodzinną, 7 proc. — pragnieniem uzyskania indeksu, reszta innymi względami.

Choćby nie wszyscy potrafili wyraźnie określić swoje zainteresowanie przedmiotem, którego w przyszłości będą uczyć, pocieszają się wydaje się fakt, że większość kandydatów dokonała wyboru kierunku studiów zgodnie z określonymi upodobaniami. Wskazuje na to charakter ich wypowiedzi.

„Ukończenie tego kierunku daje możliwość podjęcia pracy w szkole, która mnie bardzo interesuje”.

„Chcę pracować z młodzieżą trudną, ponieważ jestem przekonana, że jej »trudność« wynika z niedostosowania społecznego. Często za wyczyny młodych powinni odpowiadać dorośli. Pragnę przywracać tym młodym zdrową część społeczeństwa”.

„Uczę języka polskiego, mogę sama pogłębić swoją wiedzę, śledzić nowości wydawnicze i doskonalić swój warsztat pracy”.

Nawet jeśli przyjmniemy pewien margines deklaratywności w określeniu owych zainteresowań, zwraca uwagę rozumienie społecznej roli wybranego zawodu oraz świadomość własnego w nim miejsca.

O zamiłowaniu do zawodu mówi 8 proc. ankietowanych. Widzą oni siebie w przyszłej roli nauczycieli poprzez identyfikację z własnymi wychowawcami szkolnymi oraz wyniesione jeszcze z dzieciństwa upodobania. W motywacji dokonanej wyboru uczelni i kierunku studiów przeważają elementy emocjonalne, co zapewne tłumaczyć można tym, że wśród kandydatów zdecydowaną większość stanowią dziewczęta. W słowach pełnych pasji wyrażają one pragnienie urzeczywistnienia marzeń.

„Czuje powołanie do zawodu nauczycielskiego. Od dziecka marzę o pracy w szkole, miałam możliwość »uczyć« uczniów młodszych klas, kiedy nauczyciele nie mogli sami prowadzić lekcji. Bardzo chętnie zostawałam w szkole na popołudniową zmianę, mimo że późno jadłam obiad i mama się gniewała”.

„To mój wymarzony zawód. Radość z uczenia dzieci jest chyba największa”.

„Uwielbiam uczyć. Z zadróżką, jako uczennica, patrzyłam na niewiele starsze ode mnie panie profesorki, które nas uczyły. Bardzo chętnie pomagałam nauczycielkom, szczególnie w satysfakcję sprawiało mi przyniesienie lub oddanie dziennika, zawsze bardzo dumnie go niosłam”.

Wydaje się, że ta grupa kandydatów, jeżeli otrzyma indeks, a później dyplom upoważniający do wykonywania zawodu, z pewnością przyjmie swoje obowiązki z zaangażowaniem.

ma od dziecka, blaski i cienie pracy nauczycielskiej nie są mi obce, ale dla mnie zawód ten jest bardzo piękny”.

„O obowiązkach i radościach nauczycielskich wiem bardzo dużo, rodzice-nauczyciele problem szkolny często rozwiązywali w domu w mojej obecności. Wiem, co w tej pracy cieszy, a co martwi. Postanowiłam sobie już dawno, że ja też będę uczyć dzieci”.

Zdobycie wyższego wykształcenia, obojętne, na jakim kierunku studiów, czyli otrzymanie indeksu, a później dyplomu jest pragnieniem 7 proc. kandydatów. Kierujący się takimi motywami dążą do zdobycia jakiegokolwiek wyższego wykształcenia. Motywacją tej z pewnością towarzyszyło przekonanie, że człowiek z dyplomem wyższej uczelni ma większe szanse w życiu. Hipotetycznie można założyć, że te osoby nie znajdują satysfakcji i zadowolenia ani na studiach, ani w przyszłej pracy. Wspomnianych motywów niepodobna przeczyć zaliczyć do społecznie wartościowych i racjonalnych.

Podobnie zresztą ma się sprawa w odniesieniu do dwu procent kandydatów, którzy „chcą spróbować na kierunku humanistyczno-pedagogicznym, gdyż inny profil i innej uczelni byłby porażką”. Dopatrzeć się można w ich wypowiedziach chęć przesłaniania się przez „łatwe” egzaminy wstępne. Kryterium wyboru stanowi w tej sytuacji nie zainteresowanie obraną dziedziną wiedzy i przyszłym zawodem, lecz fałszywe z gruntu przekonanie, że przez egzamin wstępny i studia da się przejść bez szczególnego wysiłku.

Zdarzały się też i takie wypowiedzi: „Studia w Częstochowie pomogą mi i umożliwią kontynuowanie zajęć w aeroklubie. Jestem bowiem pilotem szybowcowym i skoczkim spadochronowym. Mieszkając w akademiku, będę mógł systematycznie uczęszczać na szkolenie i treningi sportowe”. Ci kandydaci nie zdają sobie sprawy, iż po ukończeniu studiów pedagogicznych będą pracować w szkolnictwie, może nawet nie doceniają roli nauczyciela w społeczeństwie.

Istnieje społeczne przekonanie, że na decyzję o wyborze drogi życiowej młodego człowieka przemocy wpływ wywierają rodzice, kierujący się najczęściej mglistymi wyobrażeniami o atrakcyjności niektórych zawodów. Nie odnosi się to jednak do kandydatów na WSP. Nawet ci, którzy jako motyw podali chęć podtrzymania tradycji rodzinnych, ani słowem nie wspomnieli o jakiegokolwiek sugestii czy presji rodziców. Po prostu wybrali sami.

Wśród motywów na plan pierwszy zdecydowanie wysuwa się zainteresowanie pracą nauczyciela i wychowawcy, choć często mgliste uzasadnianie. Natomiast o zamiłowaniu do pracy w szkole mówi tylko znikoma liczba kandydatów; łącznie z tymi, którzy pragną podtrzymać tradycję rodzinną, przekraczając zaledwie 12 proc. ogółu kandydatów. Największy jednak niepokój budzą ci, którzy nie umotywowali swojej decyzji, jak również ci, którzy w ogóle studiować i legitymować się w przyszłości dyplomem wyższej uczelni.

Jest sprawą oczywistą, że wśród tych kandydatów na nauczycieli spora grupa w czasie studiów i praktyk wyzwoili w sobie zainteresowanie zawodem i w przyszłości będzie go z satysfakcją wykonywać. Z chwilą wręczenia im indeksów, zadanem uczelni i organizacji młodzieżowych jest wyzwoili i ukształtować w nich postawy będące gwarantami odpowiedzialnego wypełniania obowiązków w przyszłym miejscu pracy.

HALINA GRZYBEK
Częstochowa

Wśród badanych absolwentów liceum ogólnokształcącego stanowiło 10 proc. kandydatów, liceum zawodowego — 18 proc., technikum — 11 proc. zawodowego studium dla wychowawców przedszkół — 3 proc. Zdecydowanie przeważają dziewczęta — 79 proc. Młodzież robotnicza stanowi 34 proc., inteligencja — 36 proc., chłopstwa — 6 proc., inna — 4 proc.

GŁOS NAUCZYCIELSKI 5



Po siedemnastu latach tymczasowej ekspozycji muzealnej otrzymał wreszcie Czarnolas nową wystawę. Zakochczyli się kosztowne i długotrwałe remonty w XIX-wiecznym dworze Jabłonowskich, postawionym nie opodal fundamentów modrzewiowej siedziby mistrza Jana, a mieszczącym skromny zbiór pamiątek po tym, którego nazywamy ojcem naszej poezji, twórcą literackiej polszczyzny. Wśród eksponatów można tu zatem oglądać nie tylko autentyczne przedmioty, należące niegdyś do Kochanowskiego, a także dzieła sztuki, kopie pierwodruków, oryginały dokumentów.

W zamyśle autorów wystawy, o bardzo pięknym kształcie plastycznym, leżało dostarczenie zwiedzającemu nie tyle informacji biograficznej o poecie, co przywołanie atmosfery epoki, ducha renesansu, aczkolwiek — chociażby z uwagi na rzeszę młodzieży szkolnej odwiedzającej Czarnolas — informacji tej przydałoby się jednak nieco więcej.

17 lipca odbyła się tutaj uroczysta inauguracja obchodów 450 rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego. „Człowiek, który nie piastował wysokich urzędów, nie pełnił ważnych funkcji politycznych, nie zaliczał się do możnych, którym czapkują współcześni — powiedział przy tej okazji prof. Henryk Jabłoński. — A przecież pamięć o nim trwa poprzez pokolenia, jej zasięg w ciągu wieków wzrósł niepomniernie, wciąż jest żywa i pełna uczuć serdecznych, gdy tylko nie liczni z żyjących w jego epoce pozostali w powszechnej świadomości narodu, a ogromna rzesza tych, co w uznanej wówczas hierarchii społecznej stali znacznie wyżej od „wojskiego sandomierskiego” utonęła w morzu zapomnienia. Wyjaśnienie tego zjawiska szukać należy w roli, jaką odegrał w dziejach naszego narodu, w szczególności trwałości dóbr, które tworzył”.

Fotoreportaż LECHA CHAREWICZA
Tekst: MARZENA BAUMAN

WIELKIEMU POECIE W HOŁDZIE



PEDAGOGIKA MĄDREJ RADOŚCI

(Dokończenie ze str. 3)

imieniem ochrzczono główną aleję Korczakowa? Bo Korczakowo to miejsce, gdzie przez kilka tygodni w roku mieszka się i żyje. W zdrowiu, nie tylko fizycznym. Gdzie to jest? Korczakowcy śpiewają: „...trzeba tylko chcieć tam dojść, do tego miejsca ogniobrania...”

Patrzę na maluchów w harcowskich mundurkach. I na chłopów pod wąsem (przepraszam, druh Krzysio ma brodę w antycznym stylu). Śmieją się, każdy na swój sposób, ale jest coś wspólnego w tym śmiechu (szczerze, młodość, beztroska? Tak, ale coś jeszcze...) Pracują, każdy ma coś do zrobienia, ale jest coś wspólnego w tej pracy (użyteczność, pasja, sens, nauka? Tak, ale jeszcze...)

Jerzy Zgodziński, a z nim Andrzej Sibelski (świeżo upieczony magister) i inni wychowankowie Szczepu, którzy już są kadra, a więc wychowawcami, nie mówią nigdy o „metodach”, „środkach”, „zasadach” wychowania. Zasada jest właściwie jedna. Jesteś z nami — żyj, jak żyjemy. Bez fałszu. Nie bój się patosu, bo zawiera słowa wielkie, ale przeżyj. Nie bój się wielkich rzeczy. Nie bój się drobnej i brudzącej pracy, ciesz się nazwy wielkich rzeczy. Nie bój się drobnego i brudzącego, bo bez niej nie będzie miejsca na prawdziwy patos. Nie bój się... Może tu, w Korczakowie spełnia się cel, który jako zawołanie: „nie bój się!” należałoby rozpowszechnić nie tylko wśród dzieci?

Tu nie mówi się o „kształtowaniu postaw przez łączenie elementu poznawczego, emocjonalnego i behawioralnego”. Po prostu życie dostarcza i wiedzy, i wzruszeń, i okazji do działania, więc żyje się razem, w kilkudziesięciuosobowej gromadzie. Dbając, by nikt nie czuł się krzywdzony, by nikt nie udawał kogoś innego, niż jest.

Być sobą — to nie takie łatwe, a jednak udaje się harcerzom z Korczakowa. Więc nie wstyd nosić kamienie i gałęzie, ale też nie wstyd (uwaga!) wzruszyć się do łez, śmiać się do rozpuku, powiedzieć wobec wszystkich, co się myśli.

Może więc szansa na powodzenie wychowawcze tkwi... w odkłanianiu życia tzw. instytucjonalnego? W Korczakowie wszystko jest sprawnie zorganizowane, ale nie czuje się tej organizacji, jako formalnie reglamentowanej procedury spędzania czasu. Tu organizacja służy życiu, a nie życie organizacji.

Mówią, że u nich, korczakowców życie jest samorządne. Ale nie



przez to, że jest samorząd, tylko, że jest samorządność. Wiedza, bestia, że to nie to samo i byle funkcją oczu im nie zamydlisz. Ale to znaczy także, iż znają i szanują swoje obowiązki. Znają i z zapalem wykorzystują swoje uprawnienia. Przede wszystkim umieć kontrolować i oceniać siebie samego i własne czyny — powiedział mi druh Romek, w marynarskim mundurku. I pobiegł przygotowywać koncert wieczorny na wodzie.

Obowiązki i uprawnienia korczakowców powstają i są uznawane tu i teraz. Sami je określają i oceniają nad tą swoją republiką, w której nie może nie być popsuć, bo jest ich państwem pod sosnami, pachnącym dymem i przygodą, lepszym niż państwo króla Maciusia Pierwszego.

No więc napisałem laurkę dla Zielonogórskiego Szczepu Korczakowców. A chciałem napisać prawdę. Obóz Szczepu trwał w tym roku przez kawałek czerwca i większą część lipca. Widziałem tylko kawałek tego życia. Nawet nie najlepszy, na pewno trudniejszy. Z pewnością były tam sprawy trudne, problemy kłopotliwe. Nie widziałem, nie mówię. Widziałem radość. Widziałem wzruszenia. Widziałem pracę i zabawę. Niewymuszony szacunek i nienakazana dyscyplina. Żywych ludzi, wychowywanych tak, żeby mieli odwagę i skromność. I żeby nie tracili nic z życia — oto mądra radość dorastania.

KORESPONDENCJA WŁASNA Z WĘGIER

BEZ PRZYWILEJU ALE...

HANNA POLSAKIEWICZ

W czerwcowe, upalne dni (tak, zdarzały się takie w tym roku!) byłam na Węgrzech. Jednym z celów mej wizyty w zaprzyjaźnionej redakcji nauczycielskiej gazety było zorientowanie się, jak wygląda opieka zdrowotna nad nauczycielami węgierskimi.

W kierownictwie Związku Nauczycieli Węgierskich — gdzie pytałam o wydzielone specjalistyczne leczenie i profilaktykę dla nauczycieli — dowiedziałam się, że one nie istnieją. Nauczyciele węgierscy traktowani są po prostu na równi z innymi obywatelami. Korzystają z ogólnodostępnych przychodni leczniczych. W całym kraju nie ma ani jednej poradni specjalistycznej nauczycielskiej. Nie istnieją też specjalne sanatoria czy inne ośrodki lecznicze dla pedagogów. Urlopy dla poratowania zdrowia czy zniżki godzin — to pojęcia dla nich zupełnie nieznane. Dlatego też informacji o naszych uprawnieniach w tym względzie słuchano jak „bajki o żelaznym wilku”.

Tak więc pedagogom węgierskim nie jest dany w zakresie leczenia i profilaktyki specjalny przywilej. A może nie jest on im potrzebny? Może ogólna służba zdrowia zaspokaja dobrze potrzeby wszystkich obywateli?

Rzeczywiście, na Węgrzech ze służbą zdrowia nie jest źle. Na 10 tysięcy mieszkańców przypadało na przykład w roku 1979 — 26,5 lekarza (u nas było 18,9). Tej samej też liczbie mieszkańców daje się do dyspozycji 86,9 łóżek szpitalnych (u nas 66,8), a na każde 100 łóżek przypada 10 lekarzy i 45,4 innych pracowników służby zdrowia. Mimo to — jak informuje jedna z węgierskich koleżanek — nauczyciel niezbyt jednak łatwo dostaje się pod opiekę leczenia otwartego czy zamkniętego.

Czy często musi z takiej opieki korzystać? W tej dziedzinie nie ma właściwie w Związku rozemnienia, bowiem ani razu po wojnie (nie mówiąc już o czasie przedwojennym), nie przeprowadzono tu reprezentatywnych badań zdrowia nauczycielskiej grupy zawodowej.

Na terenie całego kraju tylko w jednym mieście, Jaszberey, ordynator przychodni miejskiej, z własnej zresztą inicjatywy, zajął się obserwacją stanu zdrowia pracujących tam nauczycieli. Wraz ze swym personelem już od pięciu lat konsekwentnie kontynuuje badania. Dzięki temu wie, ilu pedagogów choruje, na co cierpią, jak się leczą. Wyników jeszcze nie opublikował, natomiast już sygnalizował władzom o nekających tę grupę zawodową chorobach nerwowych, a także, w odniesieniu do specjalistów w — chorobach mięśni. Jednak nawet gdy ordynator z Jaszberey ukończy badania i ogłosi wyniki, to fakt, iż dotyczy tak małej grupy pedagogów i to pracujących w jednym tylko mieście, sprawi, iż nie dadzą one obrazu sytuacji zdrowotnej nauczycieli — w skali całego kraju.

Kierownictwo Związku Nauczycieli Węgierskich zdaje sobie w pełni sprawę z niedostatków swej wiedzy w tym zakresie. Na walnym zjeździe, który odbędzie się w październiku bieżącego roku (organizowany jest co pięć lat), związkowcy chcą doprowadzić do podjęcia uchwały o zorganizowaniu reprezentatywnych badań zdrowia pedagogów węgierskich. Jednym z istotnych motywów tego kroku jest potrzeba uzyskania konkretnych danych o chorobach najczęściej występujących wśród nauczycieli i w szczególności o prawne uznanie ich za choroby zawodowe. Związek Nauczycieli Węgierskich dąży do uporządkowania tej sprawy, co niewątpliwie będzie miało wpływ na stworzenie pewnych uprawnień zdrowotnych dla nauczycieli.

Natomiast mocną stroną — mającą niebagatelną wpływ na profilaktykę zdrowotną — jest na Węgrzech dbałość o higienę pracy w szkołach. Przede wszystkim istnieje dobrze zorganizowana sieć inspektorów ochrony pracy i zdrowia. W sumie jest ich 360, z czego 19 — pełni funkcje inspektorów wojewódzkich (bo na tyle województw dzieli się Węgry) i ci są pracownikami etatowymi lub półetatowymi. Reszta — to działacze społeczni.

W Peczu poznałam wojewódzką inspektorkę zdrowia, Marię Pécz Zakany. Jest nauczycielką, trzy dni pracuje w szkole i uczy języka węgierskiego oraz historii, a w pozostałe dni tygodnia — wyjeżdża do powiatów i gmin, utrzymuje kontakty z inspektorami pracującymi społecznie wraz z nimi kontroluje warunki pracy uczniów i nauczycieli. Bada czy w klasach jest dobre oświetlenie, właściwa wentylacja, odpowiednia temperatura, prawidłowo ustawione ławki czy stoliki. Dopinowuje też, by nauczyciele wywiązywali się z obowiązku prześwietlenia płuc. We wszystkich te sprawy włącza się czynnie — starając się zmieniać to, co zmian wymaga. Ponadto — co bardzo jest istotne — sprawdza, czy prace dodatkowe są równo rozdzielane wśród nauczycieli. Owa dbałość o równomierne obciążanie pracą wszystkich pedagogów, nieprzecieżanie jednym kosztem drugich jest bardzo charakterystyczna. Stanowi ona — w każdej placówce —



Budapeszt latem. Pływalnica Szechenyi w Parku Miejskim ma baseny z ciepłą wodą ze źródeł Budapeszt latem Pływalnica Szechenyi w Parku Miejskim, które służą nie tylko relaksowi, ale też leczeniu.

Fot. CAF

jedno z głównych zadań działacza związkowego, a także inspektora zdrowia i pracy. Na Węgrzech przywiązuje się do tej sprawy dużą wagę. Uważa się bowiem działania w tym kierunku za jedną z podstawowych form ochrony zdrowia nauczycieli.

Nawiasem mówiąc, węgierscy pedagodzy są mniej niż nasi przeciętni pracą. Obowiązują ich bowiem niższe niż u nas wymiary godzin. Nauczycieli klas I—V — 23 godziny lekcyjne, klas V—VIII — 21 godzin, nauczycieli szkół średnich — 19 godzin, wychowawców internatu — 36 godzin. Ponadto wychowawca klasy ma 1 godzinę zniżki, a opiekun organizacji pionierskiej 8—10 godzin, zależnie od liczby pionierów w danej szkole.

Mimo to działacze związkowi uważają, iż budżet czasu nauczycieli nie kształtuje się jeszcze korzystnie, że pedagodzy są nadal zbyt obciążeni różnego typu zajęciami dodatkowymi. Z obliczeń wynika, że średnio nauczyciel pracuje 56—60 godzin tygodniowo. Stąd właśnie — troska o sprawiedliwy podział dodatkowych zajęć.

Wakacje węgierskich kolegów trwają niepełne dwa miesiące letnie. Z tym, że tylko jeden jest „pewniakiem” wypoczynkowym. W drugim dyrektor ma prawo pedagoga zatrudnić. No, i w praktyce najczęściej zatrudnia, zazwyczaj w charakterze wychowawcy na uczniowskich obozach. Dzieje się to zresztą ku zadowoleniu obu stron. Dyrektor bowiem, angażując wytrawnych pedagogów na wychowawców, dobrze zabezpiecza wakacyjne losy dzieci i młodzieży, zaś nauczyciel uzyskuje szansę dodatkowego zarobku.

Pensje nie są na tyle duże, by nie warto było do nich nieco dorobić. Nauczyciel szkoły średniej otrzymuje miesięcznie przeciętnie 2600 forintów, zaś szkoły podstawowej i przedszkola — 2400 forintów. Do tego dochodzą dodatki — za prowadzenie kola zainteresowań, za trudne warunki pracy na wsi itp., wynagrodzenie za godziny nadliczbowe, premie, a także nagrody ministra lub kuratora.

Swój wolny czas wakacyjny nauczyciele spędzają rozmaicie. Związek dysponuje pewną liczbą miejsc w domach wczasowych własnych, a także ogólnokrajowych. Dla wszystkich jednak nie starcza, toteż nierzadko pedagodzy wypoczywają we własnych domach, czy też zarzucają plecak i — wędrują.

Wypoczynek niezawodnie wpłynie na odprężenie, wzmacnienie sił. A fakt, że Związek Nauczycieli Węgierskich jesienią na swym zjeździe zajmie się także problematyką zdrowia, przyczyni się niewątpliwie do uporządkowania niektórych jeszcze niedostatków leczniczych nauczycieli węgierskich.

NASZE HASŁO:
NIE RDZEWIEĆ!

WAKACYJNY
MAGAZYN
„RELAKS”

CZY JESTEŚ SPRAWNY?

Marsz na dystansie 2, 3 i 5 km — próba wytrzymałości.
Strój, w jakim chcesz maszerować, nie powinien krępować ruchów. Załóż wygodne i lekkie obuwie. Najlepiej maszerować po miękkim podłożu.

W i e k	Wynik w minutach			
	Bardzo dobry	Dobry	Średni	Słaby
K o b i e t y 3 km				
40-49	24	27	30	33
50-60	27	30	33	36
K o b i e t y 2 km				
60-70	21	23	25	27
M ęż c z y ż n i 5 km				
40-49	40	45	50	55
50-60	45	50	55	60
M ęż c z y ż n i 3 km				
60-70	25	30	35	40

Bieg na dystansie 50 m — próba szybkości.
Wyznaczony dystans należy przebiec (ze startu wysokiego) dwukrotnie z maksymalną szybkością. Porównaj z tabelą czas lepszego z dwu biegów.

W i e k	Wynik w sekundach			
	bardzo dobry	dobry	średni	słaby
K o b i e t y				
20-29	7,5	7,6-8,1	8,2-10,2	10,3-11,3
30-39	8,0	8,1-8,6	8,7-10,7	10,8-11,8
40-49	8,5	8,6-9,1	9,2-11,2	11,3-12,3
50-60	9,5	9,6-10,1	10,2-12,2	12,3-13,3
M ęż c z y ż n i				
20-29	7,0	7,1-8,0	8,1-9,0	9,1-10,0
30-39	7,5	7,6-8,5	8,6-9,5	9,6-10,5
40-49	8,0	8,1-9,0	9,1-10,0	10,1-11,0
50-60	9,0	9,1-10,0	10,1-11,0	11,1-12,0

(Testy według „Powszechnej karty sprawności fizycznej GKKFIT)

MÓJ WYPOCZYNEK

Hasło wakacyjnego magazynu „Relaks” głosi: „nie rdzewieć”. Staram się więc nie rdzewieć, chociaż wakacje moje rozpoczęły się typowo po nauczycielsku, bo w Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Piotrkowie Trybunalskim. Tak więc dwa tygodnie spędziłem pożytecznie, zgodnie z dewizą, że uczyć trzeba się do śmierci.

Teraz też muszę się uczyć, aby przygotować się do egzaminu z NURT. Jednak staram się tak sobie organizować dalsze tygodnie wakacji, żeby było i pożytecznie, i żeby nie rdzewieć. Przed południem uczę się, a po południu codziennie urządzam sobie przejażdżkę rowerem. Niedaleko, dziesięć, dwanaście kilometrów w jedną stronę. Jadę albo do lasu na grzyby, albo na działkę. Taka przejażdżka rowerem dobrze mi robi. Nie mam ani nadwagi, ani zadyszki, a serce jak dzwon, chociaż przekroczyłem już pięćdziesiątkę. Myślę, że jazda rowerem nie jest wcale gorsza od gry w ringo czy od gimnastyki. Służy temu samemu celowi. Stosując zamiennie pracę umysłową, pracę fizyczną (na działce) i relaks w postaci zbierania grzybów czy jazdy na rowerze, nie rdzewieję.

Przechadzka po lesie, to naprawdę przyjemny relaks. Wdycha się dużo świeżego, sosnowo-żywicznego powietrza, ćwiczy spostrzegawczość (bo grzybów trzeba szukać), a jednocześnie jest zadowolenie, jeśli „plon” okaże się obfity.

Po takiej wędrowce rowerem znów wieczorem można się trochę pouczyć. Bo po fizycznym zmęczeniu, rozmyślanie nad zagadnieniami nurtowskiej psychologii, pedagogiki czy filozofii jest też swego rodzaju odpoczynkiem, relaksem. Szkoda tylko, że te wakacje tak szybko mijają.

WALENTY JARECKI
Osjałów

NAD MORZEM

Przebywając nad morzem, zmieniamy dotychczasowe warunki życia, normalny porządek dnia i klimat. Właśnie nadmorski klimat ma specyficzne właściwości, które działają nieprzerwanie, wyjątkowo sprzyjając odpoczynkowi. Na organizm wywiera wpływ temperatura, wilgotność powietrza, ciśnienie atmosferyczne, promieniowanie słoneczne, jonizacja powietrza. Należy jednak pamiętać, iż dodatni wpływ zależy zarówno od zmiennych warunków klimatycznych, jak też od programu pobytu, samopoczucia oraz stanu zdrowia. W każdym razie wybrzeże morskie można uznać za dobroczynne i dostępne dla wszystkich inhalatorium, sprzyjające wzmocnieniu zdrowia.

Skład powietrza morskiego jest wzbogacony solami mineralnymi wapnia, sodu, jodu, chloru i innymi. Przenoszone za pomocą fal i przepływów powietrze odróżnia się świeżością i jest niemal pozbawione pyłu i mikroorganizmów. Nadto wywiera ono dobroczynny wpływ na system nerwowy, zwiększa przemianę materii, wyraźnie poprawia czynności układu oddechowego i krążenia, powoduje zwiększenie ilości wchłanianego tlenu i powiększenie pojemności życiowej płuc.

Kąpiel w morzu przez drażnienie zakończeń nerwowych ciała wpływa na czynność systemu nerwowego, organów wewnętrznych oraz gruczołów dokrewnych. W czasie kąpiei serce i płuca pracują intensywnie, a ilość wdychanego powietrza i wchłanianego tlenu zwiększa się od dwu do czterech razy. Poprawia się także czynność organów krwiotwórczych, co powoduje zwiększenie się liczby czerwonych ciałek krwi i hemoglobiny przenoszących tlen z płuc do tkanek.

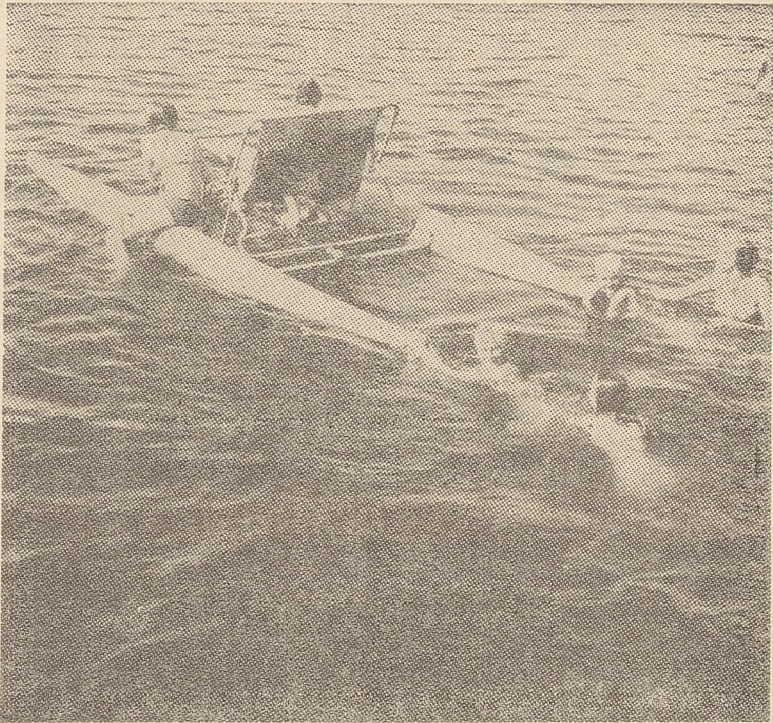
Efektywność morskich kąpiei zależy od stopnia ochłodzenia ciała podczas przebywania w wodzie. Zdrowi i zahartowani ludzie mogą się kąpać nawet w niskich temperaturach wody (od 10 do 15 stopni) i powietrza (17-18 stopni). Należy przestrzegać, by kąpiel w wodzie o temperaturze 18-19 stopni nie trwała dłużej aniżeli 5-6 minut. Odpowiednio przy temperaturze wody 19-20 stopni od 7 do 10 minut; 21-22 stopni od 10 do 15 i przy 25 stopniach od 15 do 20 minut. Kąpiele morskie należy brać

po pewnym okresie adaptacji w nowych warunkach klimatycznych, przestrzegając następujących zaleceń:

- rozpoczynać kąpiel tylko w doskonałym stanie zdrowia i samopoczuciu;
- stosować kąpiel po upływie co najmniej jednej godziny po śniadaniu lub obiedzie (najle-

piej długim przebywaniu w wodzie); — kiedy jest się rozgrzanym i spoconym, nie powinno się wchodzić do wody;

— powinno się zażywać kąpiele tylko w wyznaczonych strefach i nie należy wypływać poza ograniczające boje. Nie umiejący pływać, nie powinni wchodzić do wody powyżej pasa. Należy



Fot. Cz. Górski

szym okresem do kąpiei są godziny przedpołudniowe lub przedwieczorne);

— do wody należy wchodzić szybko, od razu zanurzyć się i wykonać kilka energicznych ruchów rękami i nogami, aby przyzwyczaić się do temperatury wody;

— po kąpiei powinno się wziąć natrysk i zmyć z siebie słoną wodę, a potem wytrzeć ciało ręcznikiem i odpocząć w cieniu od 20 do 30 minut;

— przy podwyższonej temperaturze ciała, zastrzeżeniu się chronicznych schorzeń, po zbyt silnych emocjonalnych napięciach, skłonnościach do omdleń i ataków nerwowych nie należy się kąpać;

— pojawienie się dreszczy lub oznak zmęczenia świadczy o zbyt

ściśle stosować się do zarządzeń ustalonych przez ratowników.

Korzystny wpływ pływania widać u siebie przede wszystkim w ogólnym wzmocnieniu zdrowia, polepszeniu czynności układów: oddechowego, krążenia, mięśniowego i nerwowego. Polepsza się także skład krwi, zwiększa przemiana materii i poprawia trawienie.

Pływanie jest nadto nie tylko dyscypliną sportu i metodą leczenia za pomocą ruchu, lecz także hartuje organizm, podwyższa jego zdolność do wysiłku oraz stanowi skuteczny profilaktyczny środek walki z różnymi chorobami. Dla ludzi zdrowych pływanie w morzu jest jednym z najbardziej użytecznych ćwiczeń fizycznych.

doc. dr STEFAN PILICZ

JAK POZBYĆ SIĘ ZBĘDNYCH KILOGRAMÓW TŁUSZCZU? (I)

Ćwiczenia fizyczne są bardzo ważnym czynnikiem podtrzymującym normalne czynności człowieka we wszystkich okresach jego życia. Podczas ćwiczeń fizycznych zachodzą w organizmie ludzkim różne zmiany — przede wszystkim funkcjonalne — które podwyższają swoistą wytrzymałość i odporność organizmu na niekorzystne oddziaływanie czynników środowiskowych. Istotne zmiany w czynnościach ruchowych człowieka następują po czterdziestym roku życia. W tym wieku szczególnie wzrasta rola systematycznie uprawianych ćwiczeń fizycznych, które mogą nie tylko hamować zmiany postępujące wraz z wiekiem w narządach i tkankach, ale mogą także sprzyjać zachowaniu wysokiej zdolności do pracy nawet w przypadku zmian morfologicznych i zmian w procesach psychofizjologicznych.

Poniżej podajemy zestaw ćwiczeń sprzyjających rozwijaniu różnych grup mięśni. Opracował je wybitny radziecki specjalista, G.G. Sanojan. Dodatkową zaletą tego zestawu jest dołączenie do każdego ćwiczenia wielkości wydatku energetycznego. Sprzyjać to będzie odpowiedniemu doborowi pożywienia. Stosując się do tych zaleceń, można będzie nie tylko usprawnić organizm, ale też pozbyć się zbędnych kilogramów tłuszczu. Każde z wymienionych ćwiczeń należy wykonywać w przepisanym tempie, gdyż tylko wtedy wydatek energetyczny (kcal) będzie zbliżony do wielkości podanych w tabeli. Straty energetyczne są obliczone w ciągu jednej minuty i na jeden kilogram ciężaru ciała. Umożliwia to łatwe obliczenie wielkości wydatku dla dowolnego ciężaru ciała.

Ćwiczenia należy rozpoczynać

od 4-5-krotnego powtarzania go. Liczbę powtórzeń należy zwiększać nieznacznie aż do maksymalnej, tj. do 40, w zależności od samopoczucia.

Przedstawiony zestaw ćwiczeń zalecany jest do wykonywania

przez jeden, dwa miesiące. Po tym okresie należy stopniowo wymieniać ćwiczenia łatwiejsze na trudniejsze.

(Uwaga! Zestaw ten podamy w czterech kolejnych odcinkach).

Ćwiczenia fizyczne zalecane przez G.G. Sanojana /1/

Opis ćwiczenia	Tempo /liczba powtórzeń w czasie na 1 min./	Wydatek energetyczny /kcal na min/		Zaangażowane grupy mięśni
		1 kg cięż. ciała	razem nie więcej niż 70kg	
1/ Leżenie tyłem, ręce wzdłuż tułowia. Głębokie oddychanie	8-10	0,017	1,13	oddechowe
2/ Postawa w rozkroku, skłony tułowia w bok	16	0,026	1,60	tułowia
3/ Siad rozkroczny, dłoń na podłogę, dotknąć prawą ręką palców lewej nogi z równoczesnym skręceniem i w przeciwną stronę	16	0,030	2,11	brzochna
4/ Postawa, wznosząc rękę w przód i w tył /ułożenie/	40	0,032	2,25	ręk i pleców
5/ Leżenie tyłem z rękami w bok. Palcami prawej stopy dotknąć podłogi z lewej strony ciała /ze skrętem bioder/ i to samo w przeciwną stronę	16	0,036	2,55	brzochna
6/ Postawa, ręce skrzyżowane na barkach. Wyprost ręk w bok ze skrętem dłoni w tył	28	0,039	2,70	ręk i pleców
7/ Postawa, ręce skrzyżowane przed piersią, rytmiczne oddechowy zaciąg w tył	28	0,045	3,15	pleców
8/ Postawa w rozkroku z dłońmi na biodrach. Skłon tułowia w prawo ze wznosem lewej ręki w górę. To samo w przeciwną stronę	16	0,045	3,15	tułowia i pleców
9/ Postawa, ręce skrzyżowane przed piersiami. Wyprost ręk w bok z odwróceniem w tył	20	0,047	3,30	ręk i pleców
10/ Postawa, przenosząc rękę w przód, w bok, w przód, w górę, w przód, w bok, opuszczenie do dołu	28	0,049	3,60	ręk i pleców
11/ Siad przestny, dłoń na tył. Wznosząc prawą nogę i dotknąć palcami podłogi z lewą nogą /skręcając biodra/ i to samo w przeciwną stronę	16	0,051	3,60	brzochna
12/ Leżenie tyłem, ręce wzdłuż tułowia. Wznosząc proste nogi do pionu i opuszczenie do dołu	10	0,054	3,75	nóg i brzochna



ZENON KLEMENSIEWICZ

Znakomity uczony, wybitny działacz społeczny, a przede wszystkim utalentowany nauczyciel i wychowawca. Bo profesor Klemensiewicz, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, zajmujący w wielu organizacjach i towarzystwach naukowych odpowiedzialne stanowiska, autor ponad 500 prac naukowych, czuł się przede wszystkim nauczycielem. Całe życie walczył słowem i piórem o wysoką pozycję społeczną i godność stanu nauczycielskiego, o wysoką etykę zawodową nauczyciela akademickiego, o pełną integrację szkolnictwa wszystkich stopni i ścisłą współpracę pracowników oświaty i nauki w ramach związku Nauczycielstwa Polskiego. „Wszyscy jesteśmy nauczycielami, jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni, tworzymy jedną nauczycielską rodzinę” — tej generalnej zasady prof. Klemensiewicz był wierny w codziennym życiu i działalności związkowej.

Niewątpliwie jego duża, osobista zasługa jest to, że w organizacji nauczycielskiej wygasły różne tendencje separatystyczne, przejawiane przez niektóre grupy pracowników szkół wyższych i instytutów naukowych w pierwszych latach Polski Ludowej i że w ramach ZNP nastąpiło silne zespolenie prac, dążeń i interesów nauczycieli i wychowawców, od przedszkoli i szkół podstawowych po szkoły wyższe i placówki PAN.

Urodził się Zenon Klemensiewicz 2 września 1891 roku w Tarnowie. Gimnazjum ukończył w Nowym Sączu, a studia polonistyczne — na Uniwersytecie Jagiellońskim, w czerwcu 1914 roku. W pięć tygodni później wybuchła pierwsza wojna światowa. Młodziutki absolwent krakowskiej uczelni powo-

łany zostaje w szeregi armii austriackiej. Od 1918 roku walczy w szeregach wojska polskiego.

W odrodzonej Polsce podejmuje, w 1920 roku, pracę nauczycielską w gimnazjum im. Jana Sobieskiego w Krakowie. Równocześnie rozpoczyna trwającą później pół wieku pracę naukową.

Jako nauczyciel szkoły średniej uzyskuje w 1925 roku stopień doktora filozofii, w 1930 roku zdobywa tytuł docenta, a w 1933 roku habilituje się po raz drugi, jako pierwszy w Polsce uczony, z dydaktyki języka polskiego. Już w 1929 roku ukazuje się jego poważna praca — „Dydaktyka nauki o języku ojczystym”, a następnie szereg podręczników szkolnych z zakresu gramatyki oraz wiele opracowań metodycznych. Był jednym ze współtwórców reformy ortografii w 1936 roku. Równolegle z tym prowadzi studia nad językiem polskim, przede wszystkim zaś nad jego składnią, zarówno opisową jak i historyczną. W 1937 roku ukazuje się jego obszernie, 320 stronicowe dzieło — „Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej”.

Wykłada na wielu, organizowanych w tym czasie, kursach nauczycielskich. Jego wiedza, talent, głębokie w treści i piękne w formie wykłady, jak również życzliwy, pełen zrozumienia i takty stosunek do słuchaczy, zjednują mu wśród nauczycieli szacunek i szczerą sympatię. Pracuje także w istniejącym w okresie międzywojennym Towarzystwie Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, reprezentując w nim postępowy oświatowy. W latach trzydziestych pełni funkcję prezesa Okręgu Krakowskiego tego towarzystwa.

Kiedy we wrześniu 1939 roku armia hitlerowska napada na nasz kraj, prof. Klemensiewicz wstępuje ochotniczo do Wojska Polskiego i bierze udział w walkach na Podkarpaciu i pod Lwowem. Po klęsce wrześniowej wraca do Krakowa i przez cały czas okupacji hitlerowskiej bierze udział w tajnym nauczaniu na szczeblu licealnym i uniwersyteckim. (Jednym z uczniów tajnych kompletów UJ, prowadzonych przez prof. Z. Klemensiewicza, był Karol Wojtyła, obecny papież Jan Paweł II).

Warto zaznaczyć, że w Krakowie, który był siedzibą gubernatora Hansa Franka i naczelnych władz Generalnej Guberni, pod koniec okupacji studiowało tajnie około 800 osób.

Oto fragment wspomnień jednej ze studentek tajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego: „Największym przeżyciem pierwszych uniwersyteckich miesięcy było dla niedawnej maturzystki poznanie prof. Zenona Klemensiewicza. Nazwisko to widniejące na wszystkich niemal podręcznikach gramatyki stanowiło dla uczniów symbol językoznawczej wszechwiedzy (...) Trema ogromna i nie tylko moja. Cała trzynastka podekscytowana oczekuje na dzwonek. Jego dźwięk rozlega się z idealną punktualnością... Wchodzi do pokoju, przejęta gromadka wstaje z uszanowaniem, uścisk ręki wymieniony z każdym; tak, teraz już wiemy, jaki jest. Jesteśmy oczarowani jego piękną polszczyzną, porywającym wykładem i najzupełniej nieokupacyjną wytwornością stroju. Wnosił z sobą — wraz z ledwie zauważalnym zapachem wody kolońskiej — wzgardę dla okupacyjnych konieczności, dla brutalności owych lat. Wkrótce — jeśli mi tak wolno powiedzieć — zadzierzgnęły się między profesorem a studentami więzy przyjaźni. Rozmawialiśmy o codziennych kłopotach i o „wielkiej polityce”, rozstrzygał nasze spory dotyczące poprawności językowej i dyskutował o postawach życiowych. „Trzeba tylko ustalić hierarchię spraw, potem wszystko już jest proste” — powiedział kiedyś prof. Klemensiewicz”.

Po wyzwoleniu prof. Z. Klemensiewicz rozwija szeroką, niezmiernie owocną działalność naukową i społeczną. Trudno wyliczyć członkostwo licznych rad naukowych, towarzystw, komitetów redakcyjnych czasopism i wydawnictw. Pełnione funkcje i godności nie były tytułarne. W każdej zaslugującej na to sprawie profesor zbiera głos, przedstawiając swoje przemyślane i umotywowane stanowisko. Jako członek, zarówno Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, jak też Prezydium PAN, reprezentujący interesy szerokiej rzeszy pracowników nauk. Równolegle z tym prowadzi systematyczną i niezwykle owocną pracę naukową. W wykazie bibliografii prac naukowych z problematyki językowej, opublikowanych do lipca 1961 roku, znajduje się 330 pozycji. W kolejnym ośmioleciu wykaz ten wzbogacony został o dalszych 200 prac. Znajdujemy tam między innymi takie „Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego” oraz fundamentalne, dzieła, jak — „Zarys składni polskiej”, trzytomowe dzieło — „Historia języka polskiego”.

Znał profesora Klemensiewicza nie tylko nauczyciele. Znała go z audycji radiowych i telewizyjnych, artykułów publikowanych w prasie, jako znakomitego językoznawcę, cała Polska.

Drugi nurt jego aktywności, to działalność społeczno-wychowawcza w ZNP. W latach 1945—1948 pełni na terenie Okręgu Krakowskiego funkcję prze-

wodniczącego Sekcji Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych. Począwszy od 1960 roku wybierany jest przez trzy kolejne konferencje krajowe przewodniczącym tej sekcji (obecnie Sekcji Nauki) przy Zarządzie Głównym ZNP. Na VIII Krajowym Zjeździe Delegatów (10—12 kwietnia 1964 roku) wybrany zostaje wiceprezesem Zarządu Głównego ZNP. Funkcję tę powierza mu również IX Krajowy Zjazd (16—18 marca 1967 roku).

Działalność związkowa profesora Klemensiewicza nigdy nie była formalna, odświętna. Setki posiedzeń, konferencji, narad, interwencji. Ciągłe podróże (profesor mieszkał w Krakowie) wymagały wiele czasu, sił, przy ogromnym zaangażowaniu i oddaniu sprawie, której służył: walce o większą efektywność całego systemu oświatowego w Polsce, o wysoką rangę społeczną stanu nauczycielskiego.

Przemawiając na VIII Zjeździe Delegatów ZNP, powiedział między innymi: „Chciałbym, żeby w naszej organizacyjnej świadomości utrwaliło się mocne przekonanie o naszej wspólnotności i zasług, o wspólnocie służby społecznej we wszechstronnym kształtowaniu młodego pokolenia i upowszechnianiu kultury i oświaty w pokoleniu dojrzałym. Jesteśmy głęboko przekonani, że tylko harmonijne, planowe, uparte, konsekwentne współdziałanie nauczyciela polskiego wszystkich szczebli i wszystkich zakresów zapewni osiągnięcie pożądanego rezultatu. Tym rezultatem jest światły, rzetelny, żywotny obywatel Polski Ludowej”.

Jego wykłady na uniwersytecie, na kursach nauczycielskich, wystąpienia na zjazdach, naradach, wygłoszone zaw sze przepiękną polszczyzną, niezwykle sugestywne, o głębokiej treści, przepojone wielkim uczuciem i godnością, spotykały się zawsze z gorącym przyjęciem ze strony słuchaczy.

Pragnął wszczepić wszystkim nauczycielom głębokie przekonanie, że na dobre wychowanie składa się również umiejętność poprawnego posługiwania się językiem ojczystym, że nieudolności językowe wywodzą się z pospolitego nieuctwa. Zawsze podkreślał, że czystość i piękno mowy polskiej, troska o jej dalszy rozwój — to jeden z czynników kształtujących patriotyzm i obywatelskie postawy młodszych i starszych pokoleń. Z jego też inicjatywy Zarząd Główny ZNP zorganizował w 1969 roku „Konkurs Krasomówczy dla Nauczycieli”.

W swoich ostatnich słowach, skierowanych do ogółu członków ZNP, opublikowanych w „Głosie”, zachęca wszystkich nauczycieli, a zwłaszcza polonistów, do doskonalenia umiejętności wysławiania się, bowiem, jak w każdym zakresie wychowania, tak również i w tym, przykład ma zasadnicze znaczenie jako wzór i bodziec dla młodzieży. „W pracy codziennej kształtujemy i popularyzujemy piękno mowy ojczystej, o której Broniewski powiedział, że „groźniejsza niż burza i od słówików miększa”. Słowa te dotarły do nauczycieli już po śmierci profesora Klemensiewicza.

2 kwietnia 1969 roku, w późnych godzinach wieczornych radio i telewizja podały tragiczną wiadomość. Samolot Polskich Linii Lotniczych, który wyleciał z Warszawy o godzinie 15.20, runął po godzinie 16.15 w okolicach Zawoi. Wśród 53 ofiar katastrofy znalazł się również prof. dr Zenon Klemensiewicz. Wracał z Warszawy, z posiedzenia Sekretariatu Sekcji Nauki ZNP.

W 1970 roku wydana została — staniem Zarządu Głównego ZNP — książka pamiątkowa, poświęcona profesorowi.*

Pamięć tego wybitnego uczonego, nauczyciela i wychowawcy wielu pokoleń nauczycielskich oraz wielkiego patrioty czci Związek Nauczycielstwa Polskiego, organizując co drugi rok Konkurs Krasomówczy im. prof. Zenona Klemensiewicza.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

* Ewa Heise: Kartki z dziejów tajnego nauczania w Uniwersytecie Jagiellońskim. Ne cedit academia. Str. 123.

** W służbie nauce i szkole Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1970, str. 554.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

DAR SERC

Od 1976 roku jestem opiekunem prawnym małoletnich Lucyny i Stanisława Szczęśniaków. Jednocześnie jestem ich wujem. Dzieci są pełnymi sierotami i przebywają w Państwowym Domu Dziecka nr 10 w Warszawie przy ul. 6-go Sierpnia 1/5. Szczęśliwie trafiły do placówki opiekuńczej prowa-

dzzonej na wysokim poziomie. Staszek ukończył szkołę podstawową i we wrześniu br. rozpoczyna naukę w Zasadniczej Szkole Przrzakładowej przy Zakładach Radiowych im. M. Kasprzaka. Lucyna ukończyła klasę siódmą.

Mimo że minęły cztery lata od ich wyjazdu z rodzinnych stron

(Niegardów w woj. krakowskim), nauczyciele i młodzież nie zapomnieli o nich. Oto list, jaki otrzymałem od Pani Sabiny Guzik oraz jej wychowanków — uczniów klasy VIII w Niegardowie.

„Szanowny Panie Szczęśniak na ręce Pana przekazujemy ten skromny „dar Serc” w postaci książeczek oszczędnościowych. Parę lat temu Stasio i Lucyna chodzili do naszej szkoły (Stasio do naszej klasy, był i jest naszym kolegą). Serdecznie im współczujemy, nie byliśmy w stanie pomóc im... Postanowiliśmy więc różnymi sposobami systematycznie oszczędzać i oto ta symboliczna kwota na książeczkach niechaj będzie wyrazem tego, co do nich czuje-

my. Niechaj przyniesie im wiele szczęścia i będzie zachętą do dalszego, systematycznego oszczędzania w przyszłości, kiedy już będą dysponować własną kwotą przez siebie zarobioną.

Bardzo Pana prosimy o poinformowanie ich, że książeczki te są od 5 czerwca 1980 r. ich własnością, a także o przekazanie ich w 18 rocznicę urodzin oraz o dalszą ojcowską opiekę nad dziećmi. Kończąc, życzymy Panu oraz Lucynie i Stasiowi wszystkiego, co szczęściem się wie”.

Z poważaniem koleżanki i koledzy z kl. VIII wraz z wychowawczynią

Do listu załączone zostały dwie

książeczki PKO po 2500 zł, wystawione imiennie na nazwiska moich podopiecznych. List i pisma młodzieży jest naprawdę wzruszająca. Dlatego chociaż już wysłałem podziękowanie na ręce Pani S. Guzik wraz z prośbą o przekazanie tych treści również młodzieży, czuję się w obowiązku uczynić to także publicznie ze względu na wspaniałą pracę wychowawczą prowadzoną w tej szkole.

HENRYK SZCZĘŚNIAK
Warszawa

NA LUZIE

Skoro mamy wakacje wypadałoby podjąć temat raczej ze szkołą nie związany, pozwolić Czytelnikom oderwać myśli od spraw przez długie miesiące dzień po dniu absorbujących uwagę, a i nierzadko wprowadzających w stan permanentnego zdenerwowania. Słowem, potraktować temat bardziej relaksowo. Moglibyśmy zatem porozmawiać o skutecznym dla fizycznego i psychicznego relaksu formach wypoczynku, o turystyce, sporcie, wakacyjnych lekturach, czy innych w czasie trwania nauki z braku czasu nie realizowanych pasjach. Nastal właściwy czas, aby się zająć tym wszystkim, co daje zadowolenie i ukojenie skolatanym nerwom.

Tylko, czy tak zupełnie potrafimy oderwać się od tego, czym żyjemy przez dziesięć miesięcy w roku? Nie bez racji chyba słyszy się opinie, że gdziekolwiek — na wycieczce, wczasach czy wizycie towarzyskiej — spotka się kilku nauczycieli, z miejsca zaczynają dyskutować o szkolnych problemach. Dobrze to i źle. Dobrze, bo takie zainteresowanie sprawami profesjonalnymi świadczy o zaangażowaniu zawodowym. Źle, bo zaważa nieco pole widzenia szerokiego kontekstu spraw społecznych, i co nie mniej istotne — nie najlepiej sprzyja odprężeniu, relaksowi.

A że taki pełny odpoczynek od

szkoły jest nauczycielom niezbędny, o tym nikogo chyba przekonywać nie trzeba. Poczucie, że jest się nieustannie na cenzurowanym, że naszą pracę i naszą postawę oceniają nie tylko zwierzchnicy, lecz również obserwują nas bacznie uczniowie i rodzice, że w końcu i nam samym zdarza się czasem mieć do siebie zastrzeżenia, bo coś nie wyszło jakbyśmy chcieli, bo popełniliśmy błąd — wszystko to nie wpływa kojąco na system nerwowy. Taki to już zawód, daje bezsprzecznie dużo satysfakcji, ale też bardziej niż inne profesje wyczerpuje psychicznie.

Wiem coś o tym, nie tylko z oficjalnych materiałów obrazujących stan zdrowia nauczycieli i zachorowalność na tzw. choroby zawodowe. Odpowiedział nam w redakcji nauczyciele uwikłani w przeróżne osobiste i zawodowe kłopoty. Oczekują pomocy, lub choćby dobrej rady, bo w środowisku pracy nie znaleźli nikogo, kto mógłby, a raczej kto chciałby im jej udzielić. Czasem po prostu pragną tylko, by ktoś ich cierpliwie wysłuchał. Ludzie ci są często jednym kłębkim nerwów. Gdy stają przed klasą, niełatwo im zapewne te swoje osobiste kłopoty zostawić przed progiem, skupić się na pracy, widzieć każdego wychowanka jako odrębną osobowość, dostrzegać i rozumieć jego problemy.

Zadaje też sobie pytanie, jaki jest ich wakacyjny odpoczynek. Czy przyniesie uspokojenie, pozwoli na regenerację sił? Raczej w to wątpię. Czy wspomnienie doznanych przykrości, prawdziwych, czy wyolbrzymionych nie zatrzuje urlopu? Wakacje szybko miną i trzeba będzie znowu wrócić do szkolnej rzeczywistości i do ludzi, z którymi nie układa się współpraca. Trudno więc o tym nie myśleć, nie roztrząsać wszystkiego na nowo. Nawet w przypadku, gdy nie jest się tak zupełnie bez winy, bo konflikt zaistniał nie bez naszego w nim udziału.

Nie zawsze można, nawet wbrew najlepszym chęciom, pomóc drugiemu człowiekowi. Ale bardzo wiele znaczy życzliwe słowo, zrozumienie, a tego we wzajemnych stosunkach jest o wiele za mało. Taki wniosek wyciągam z listów czytelników, którzy skarżą się na obojętny stosunek zwierzchników, brak zrozumienia dla ich życiowych problemów, nierzadko umyślne szykany. Smutne refleksje nasuwa list nauczycielki przedszkola, która w słowach nie pozbawionych gorczy przedstawia swoją drogę do dyplomu magistra. Studia zaoczne podjęła i ukończyła mimo ogromnych przeszkód. Nie miała zniżki godzin, ani wolnego dnia, nie zwracano jej kosztów delegacji za dojazdy

na obowiązkowe zajęcia na uczelni. Słowem, dyrektorka zachowywała się tak, jakby fakt, że nauczycielka studiuje, nie przyszedł do wiadomości, jakby nie zależało jej na podwyższeniu kwalifikacji własnej kadry.

„Mimo tych trudności nie za-bito we mnie chęci do nauki, tytuł magistra uzyskałam z oceną dobrą” — pisze autorka listu. Reprezentuje ona na szczęście osobowość silną, zdecydowaną, zdążającą do celu wbrew wszelkim przeszkodom. Nie każdego jednak stać na taką siłę woli i konsekwencję w działaniu. Ale niekorzystna sytuacja, w jakie przyszło jej swój cel realizować pozostawiła w psychice pewne ślady. „Przyznam się szczerze, że tego typu doświadczenia nie zachęcają do pracy” — czytamy w zakończeniu listu. Stała się więc rzecz bardzo niedobra, osłabiono w niej entuzjazm do pracy. Jeśli człowiek robi coś, co w jego odczuciu jest właściwe i pożyteczne, nie wystarczy mu świadomość, że postępuje słusznie, potrzebne mu jeszcze uznanie, lub choćby akceptacja ze strony zwierzchnika. To podbudowuje, umacnia, wyzwala inicjatywę. Należy tylko żałować, że tak zdawałoby się prostych spraw niektórzy dyrektorzy jakoś nie są w stanie zrozumieć. Omawiany tu list nie jest bowiem jedyną pozycją z serii skarg na bezdusność.

Pracownicy innych zawodów zazdroszą nauczycielom długich wakacji. Nie biorą jednak pod uwagę faktu, że ogromna rzesza pedagogów podnosi swoje kwalifikacje w różnych formach doskonalenia. Odpoczynek osób studiujących zaocznie jest więc także dość enigmatyczny. Większość z nich zapewne gros wakacyjnych tygodni przeznaczają na naukę własną. Dodajmy do tego sesję egzaminacyjną, wielogodzinne wykłady i ćwiczenia, napięcia i stresy przed egzaminami. Nie ma co ukrywać, że za tytuł magistra płaci nauczyciel wysoką cenę. Jest zmęczony, a czasu na odpoczynek pozostaje mu niewiele. Zaś ludzie przemęczeni są bardziej drażliwi, pobudliwi, łatwiej popadają w konflikty.

Jeśli więc miałabym coś radzić, to sądzę, że mimo wszystko warto tak sobie naukę zaplanować, aby w czasie wakacji wykonać 2-3 tygodnie na całkowite lenistwo lub zajęcia w niczym ze szkołą nie związane, sprawiające szczególną przyjemność. Trzeba przynajmniej na jakiś czas zapomnieć o wszystkich obowiązkach, całkowicie się od nich uwolnić. W ten sposób pozbędziemy się stresów, uwolnimy od prowadzącego do apatii znużenia.

Bywa jednak — i co gorsza wcale nierzadko — że dyrektor, bez koniecznej potrzeby, zatrudnia ich podczas wakacji w szkole. Rygorystycznie kontroluje obecność i skrupulatnie odnotowuje spóźnienia. Przepisy mówią, że można nauczyciela zatrudnić w czasie ferii — w wymiarze nieprzekraczającym 2 tygodni w ciągu całego roku — do pełnienia dyżurów i innych niezbędnych prac, lecz nigdzie nie jest powiedziane, że ma to być regułą. Zwłaszcza niesłuszne jest skracanie w ten sposób wypoczynku nauczycielom studiującym, samotnym matkom, osobom podatnym na różne schorzenia. Po co bez uzasadnionej przyczyny zmuszać ludzi do bezproduktywnego siedzenia w szkole? Powzólmy im ten czas wykorzystać na odpoczynek, będzie to przecież tylko z pożytkiem dla szkoły.

Za kilka tygodni znowu zabrzmi dzwonek, czeka nas praca, której markować nie sposób, zwłaszcza gdy ma się ambicję zasłużyć na miano dobrego pedagoga i wychowawcy. A wychowanie jest naszą mocną stroną. Nauczyciele zdają sobie sprawę, że proces wychowawczy szwankuje, stwierdzali to niejednokrotnie, gdy wspólnie rozpatrywaliśmy ten problem, zastanawiając się, czy mamy czas na wychowanie. Warto więc jeszcze postawić pytanie, czy niezależnie od czasu, mamy dla uczniów dość cierpliwości, czy przypadkiem niekiedy nie robimy uników, nawet podświadomie, w trosce o zachowanie równowagi psychicznej?

DANUTA BUKAŁOWA
Kierownik Działu Listów i Interwencji

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

MÓJ POWRÓT

Jako absolwent liceum pedagogicznego, a następnie studium nauczycielskiego, rozpocząłem pracę pedagogiczną w szkole podstawowej, w swej rodzinnej miejscowości. Rodzinnej, bowiem tu wychowywałem się od ósmego roku życia, znałem tu wszystkich i wszyscy mnie znali. Często też oceniali moją postawę przez pryzmat moich lat młodzieńczych. Nie ułatwiało mi to pracy w szkole, zwłaszcza że koledzy i znajomi nie nazywali mnie imieniem, lecz przydomkiem, jaki jeszcze z czasów dzieciństwa do mnie przylgnął. Nie był on ośmieszający, ani obraźliwy, tym niemniej uczniowie, używając go, czuli się jakoś ze mną spoufalemi. A mnie, początkującym nauczycielowi, tak ogromnie zależało na poważnym traktowaniu mojej osoby, szczególnie przez uczniów. Dzisiaj sytuacja jest odmienna — to ja staram się tak postępować, aby relacja między moją osobą a uczniami nie była sztuczna, lecz jak najbardziej naturalna, przyjacielska.

W szkole, w której podjąłem pierwszą w moim życiu pracę, nie troszczone się o stworzenie początkującemu nauczycielowi odpowiedniego klimatu. Wprawdzie szermowano hasłami, były one jednak całkowicie rozbieżne z rzeczywistością. Brak pomocy i opieki ze strony władz szkolnych, szczególnie zaś kierownictwa szkoły, sprawiły, że po roku pracy porzuciłem zawód nauczycielski na rzecz mniej odpowiedzialnej i lżejszej pracy w instytucji sportowo-turystycznej. Początkowo czułem się dobrze, jednak w miarę upływu lat zaczęłem odczuwać pewien niedosyt, dostrzegać płytkość, powierzchowność i niską rangę tego, co robiłem.

Drażniło mnie, że wykonuję nie to, do czego zostałem przygotowany. Brak mi było poczucia własnej wartości. Odezwiała się we mnie również ambicja rodowa — przecież moi rodzice byli nauczycielami, nauczycielami było i jest sześcioro z ich rodzeństwa. Wtedy to zdecydowałem się powrócić do zawodu, postanowiłem też uzupełnić wykształcenie.

Jakie byłyby wnioski? Stwierdzam z pełnym przekonaniem, że zawód nauczycielski daje ogromną satysfakcję. A że, jak każda praca, ma swoje plusy i minusy? Od nas samych zależy, czy będzie więcej plusów czy minusów. Od nas nauczycieli, jak również od zespołu kierowniczego. Młodego nauczyciela można bardzo łatwo zniechęcić do pracy stawianiem wygórowanych wymagań, brakiem zainteresowania jego problemami zawodowymi i osobistymi, nieżyczliwością.

CO MAMY Z REFORMY?

Z uwaga przeczytałem stenogram dyskusji pod hasłem: „Co mamy z reformy?” (Głos” nr 27 z 6 lipca bieżącego roku) i chciałbym podzielić się refleksjami na ten temat.

Jestem gminnym dyrektorem szkół od prawie ośmiu lat. Organizowałem zbiorczą szkołę gminną już w 1973 i od roku szkolnego 1973/74 realizowałem jej podstawowe założenia. Zgadzałem się ze stanowiskiem red. Marii Rybarczyk, że gdybyśmy czekali z reformą do czasu, aż stworzone zostaną odpowiednie warunki kadrowe, bazowe i organizacyjne, to jej założenia nigdy nie zostałyby wcielone w życie. To właśnie realizacja reformy zmusiła poszczególnych środowisk do wyjścia naprzeciw potrzebom oświaty i tworzenia dla niej niezbędnych warunków.

Na przykład w moim środowisku (Zbiorcza Szkoła Gminna w Rzućwie) wykonano trzy odcinki dróg lokalnych, w celu zapewnienia sprawnego dowozu uczniów do szkoły. Wybudowaliśmy też nowoczesny budynek. Zapewniliśmy więc uczniom bardzo dobre warunki nauki i dobry dojazd do szkoły. Dzięki temu reorganizacja sieci szkolnej nie napotykała oporów ze strony rodziców, gdyż wiedzieli oni, że wysyłają dziecko do lepszej szkoły.

Dowożenie uczniów jest na pewno jednym z najtrudniejszych problemów w działalności zbiorczych szkół gminnych. Rozwiązując ten problem, staraliśmy się stosować sposoby najkorzystniejsze.

Obecnie, po przejściu do innej placówki (Zbiorcza Szkoła Gminna w

Jakże łatwo stłumić chęć do pracy — ale też jak często niewiele potrzeba, aby tę chęć do pracy rozbudzić. Odrobina życzliwości.

To, że teraz czuję się dobrze w tym zawodzie, że poszerzam swoją wiedzę i umiejętności kosztem wielu wyrzeczeń, zawdzięczam nie tylko własnej postawie i ambicjom, lecz w dużej mierze, życzliwości kolegów i respcie kierowniczego szkoły. Staram się dać z siebie wszystko, na co mnie stać. Aby nie tylko młodzieży i władze szkolnej, lecz także, abym ja sam był zadowolony z tego, co robię.

MARCIN HEC

Strzyżów

JAK JEST Z TĄ SAMORZĄDNOŚCIĄ?

W 25 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 22 czerwca bieżącego roku ukazał się wywiad z ministrem nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, prof. dr. Januszem Górskim. Obszerna wypowiedź szefa resortu na temat podstawowych zagadnień związanych z modelem przyszłej szkoły wyższej skłania do refleksji, a także — w odniesieniu do niektórych spraw — budzi pewne zastrzeżenia.

Szczegółowe wątpliwości nasuwa sformułowana w wywiadzie ocena stanu samorządności uczelni, uczestnictwa ciał kolegialnych w kierowaniu życiem szkoły. Wydaje mi się, że pan minister upraszcza sprawę, sprowadzając problem samorządności do kwestii wyboru rektorów, a ponadto zdaje się nie dostrzegać stanu faktycznego istniejącego w uczelniach.

Mówiąc bowiem o tym zagadnieniu, kierownik resortu stwierdził, iż systematycznie zwiększa się uprawnienia ciał kolegialnych. Nie określili przy tym, od kiedy trwa ten proces, co, oczywiście, utrudnia polemikę. Wiadomo jednak powszechnie, że lata 1968-1969 przyniosły znaczny regres w tej dziedzinie. A także, iż po 1970 roku, kiedy to w życiu całego kraju nastąpiły radykalne przeobrażenia, w zakresie wzrostu samorządności uczelni niewiele mamy do odnotowania.

Powiedźmy sobie szczerze, iż obecnie mamy co najwyżej pozory samorządności, pozorne uprawnienia ciał kolegialnych, w rzeczywistości nie wykorzystywane i nie respektowane.

Myślę też, iż trudno liczyć na powodzenie przy wprowadzaniu pewnych zmian w modelu szkoły wyższej, innowacji wymagającej pełnego zaangażowania nauczycieli akademickich, jeżeli jednocześnie tym nauczycielom odmawia się kwalifikacji umożliwiających dokonanie prawidłowej oceny, czy ten lub ów kandydat nadaje się na stanowisko rektora, dziekana, dyrektora instytutu itp. Czyżby kwalifikacje takie posiadali tylko przedstawiciele różnego typu instancji?

Pan minister mówił, iż decyzje co do wyboru kandydatów konsultowane są z senatem. Nie wiem, być może. Przyznam się jednak, że ja o takich konsultacjach nie słyszałem, ani się z nimi nie spotkałem, mimo że przez jedną kadencję byłem członkiem senatu. A szkoda. Wydaje mi się bowiem, iż kto jak kto, ale nauczyciele z natury swej pracy mają wyrobioną zdolność dostrzegania i oceny i innych przedsięwzięć do pełnienia takich czy innych funkcji, talentów kierowniczych, organizatorskich i walorów osobowościowych. Skąd więc tyle obaw o trafność wyboru dokonywanego przez organ kolegialny? Moim zdaniem, kiedy kształtujemy model przyszłej szkoły wyższej, jest znakomita okazja, aby ponownie rozważyć te problemy i przywrócić uczelniom rzeczywistą samorządność.

Nie chciałbym być źle zrozumiany. Nie byłem i nie jestem zwolennikiem pozostawienia szkół wyższych poza kontrolą władz państwowych i społeczeństwa, jak też nie jestem zdania, iż organy kolegialne powinny decydować o każdej najdrobniejszej sprawie. Wprost przeciwnie, uważam, iż wybranym władzom należy zagwa-

rantować daleko idące uprawnienia zapewniające możliwość sprawnego zarządzania uczelnią. Chodzi mi natomiast o to, aby władze te w określonym czasie i trybie rozliczały się ze swej działalności wobec kolegów, które je na te stanowiska powołały.

Odnoszę wrażenie, że w moich opiniach nie jestem odosobniony i że dość powszechnie panuje pogląd, iż przywrócenie samorządności uczelniom jest warunkiem ich pomyślnego rozwoju w przyszłości, jak też powodzenia przy realizacji wprowadzanych reform.

MARIAN KWAPISZ

Sopot

FASADOWOŚĆ

Nic tak nie poprawia Samopoczucia, jak świadomość, że siedzisz w fotelu okazalszym niż fotel samego pana naczelnika gminy, że ma się biurko na wysokości połysku gódniejsze niż sam pan kurator w województwie.

Potrzeba zapewnienia sobie nobilitującej oprawy jest silniejsza, niż respekt przed urzędową mocą okólników i zakazów. Stąd ta przeogromna tęsknota do boazerii, palm i dywanów w dyrektorskich gabinetach. Słabość owa jest właściwa wszystkim szczeblom i prawie każdy nowy lokator gabinetu usiłuje w pierwszej kolejności wzbogacić to miejsce w jakieś niezwykłe i okazałe atrybuty prestiżu.

Nie wiem, czy kronikarze oświaty odnotowali ten fakt z należytą skrupulatnością, ale po wprowadzeniu instytucji gminnego dyrektora, a już zwłaszcza po wywołaniu się gmin spod uciążliwej kurateli powiatowych inspektorów, miejscem, gdzie zmiany następowały często najbardziej dynamicznie, były właśnie dyrektorskie gabinety. W pierwszej kolejności pojawiały się tam nowe biurka i fotele.

Nierzadko też panowie dyrektorzy pozostawiali zastępcom swoje dotychczasowe skromne siedliska, sami zaś, nie szczędząc trudów i wysiłków, „wygospodarowali” sobie nowe, okazałe siedziby. Nic to, że ubyło przy tej okazji nieco pomieszczeń do nauczania. W przestronnych, często gęsto z wyposażoną galanterią urzędowych gabinetów, wkrótce pojawia się tapicer i meble starannie dyktorskie drzwi.

Próżność, nadmierna skłonność do blichtru, przemóżna wiara w czarno-białą moc nowoczesnej, urzędowej scenografii? Jakież to w końcu ludzkie! Możemy powiedzieć: sama nowoczesność wkracza do szkoły. Oto pan dyrektor niczym dowódca statku kosmicznego porozumiewa się ze swoim personelem nie podnosząc przy biurku, jedynie manipulując przyciskami. Nieźle się prezentuje w swoim przestronnym i nowoczesnym gabinecie.

A ja jednak po malkontencku zgłaszam wątpliwości: czy warto aż tyle inwestować w budowanie pozoru? I co się kryje za tą fasadą?

GRZEGORZ KALINA

WYCIECZKI ZAWODOZNAWCZE

Jednym z warunków zapewniających trafny wybór zawodu i kierunku kształcenia jest dostarczenie młodzieży niezbędnych informacji. I w tym względzie konieczna jest współpraca szkoły, poradni wychowawczo-zawodowej i zakładu pracy. Formy tej współpracy były przedmiotem narady pracowników poradni wychowawczo-zawodowych województwa pińskiego, a także koordynatorów do spraw orientacji i poradnictwa zawodowego oraz dyrektorów szkół z rejonu gminy i miasta Ryczewo oraz gminy Rogoźno. Narada odbyła się w czerwcu 1980 roku w Fabryce Maszyn Rolniczych „Agromet-Rofama” w Rogoźnie. Wybór miejsca nie był przypadkowy. Tu bowiem w minionym roku szkolnym ustalono świadczone przez zakład formy pomocy młodzieży w wyborze zawodu. Celem konferencji było więc spopularyzowanie i upowszechnienie zgromadzonych w ciągu roku doświadczeń.

W prowadzeniu orientacji zawodowej wśród młodzieży szkół podstawowych współpracowały ze sobą Miejska Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Rogoźnie, Fabryka Maszyn Rolniczych oraz Rada Zakładowa tego przedsiębiorstwa. Funkcję kierującą i koordynującą pełniła poradnia. Jedną z najciekawszych form pracy były kontakty z młodzieżą. Uczniowie 37 klas VII i VIII z 13 oświatowych szkół podstawowych uczestniczyli w 14 wycieczkach. Łącznie na terenie zakładu przebywało ponad 800 uczniów. Dzieci z terenu były przywożone i odwożone autobusami zakładowymi. Wycieczki przebiegały według specjalnie opracowanego scenariusza i każdorazowo obsługiwała je grupa kilkunastu pracowników fabryki. Upřednio zostali oni przygotowani i zaopatrzeni w odpowiednie wskazówki metodyczne. W czasie pobytu w zakładzie uczniowie poznawali sześć wybranych zawodów.

Uczestnicy narady mieli możliwość zaznajomienia się z organizacją i dokumentacją, jaką zgromadzano w ciągu roku pracy. Najbardziej zainteresował, wszystkich „Informator dla młodzieży szkół podstawowych”, traktujący o zakładzie pracy, jego potrzebach kadrowych oraz drogach kształcenia w zawodach robotniczych. Był też zestaw zdjęć obrazujących pracę w kilku zawodach, była zrekonstruowana wystawa prac plastycznych, nagrodzonych w konkursie „Zawód: metalowiec”, ogłoszonym w czasie trwania wycieczek zawodoznawczych.

Stosowane w Rogoźnie formy orientacji zawodowej sąsługują na uwagę przede wszystkim dlatego, iż bezpośrednio pokazy w fabryce bardziej przemawiają do wyobraźni uczniów, niż pogadanki czy pokazy filmowe. Nie znaczy to, że należałoby z tradycyjnych form rezygnować. Tylko bowiem wieloraki oddziaływanie na ucznia pozwala mu na dokładniejszą orientację w labiryncie proponowanych przez szkoły zawodów.

STANISŁAW SYDOR
Murawia Goślina

OGŁOSZENIA DROBNE

Magister matematyki z 3-letnim stażem, podejmie pracę od nowego roku szkolnego. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: „Prasa” Poznań, Grunwaldzka 19 dla 37015g.

Magister wychowania muzycznego podejmie pracę w szkole ponadpodstawowej. Przedmiot: wychowanie muzyczne, chór, orkiestra. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-400 Warszawa, Wiejska 12, dla nr 118.

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 61-892 Poznań, ul. Kościuszki 76 (na rożku ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.

W sezonie jesienno-zimowym kręży róż wielokwiatowe, wspaniałokwiatowe, o długim paku, powtarzające kwiaty do mroźnych — wysła za przeliczeniem pocztowym nie mniej niż 20 szt. wraz z rachunkiem nabycia i instrukcją sadzenia i pielęgnacji w cenie 30 zł za sztukę i wybór. Plantacja ul. Krzewów 802, 29-100 Włoszczowa, ul. Jędrzejowska 50.

Magister bibliotekoznawstwa podejmie pracę. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-400 Warszawa, Wiejska 12, dla nr 123.

RELACJE ● WIADOMOŚCI ● INFORMACJE ● KOMUNIKATY ● RELACJE

WCZASY NA WYBRZEŻU

Organizatorem letniego wypoczynku nauczycieli na Wybrzeżu jest Filia Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Gdańsku. Na sezon wakacyjny 1980 przygotowano w kilku formach wczasów indywidualnych, rodzinnych, zdrowotnych i kursów pedagogicznych łącznie 7215 miejsc.

Związkowcy z kilkunastu województw wypoczywają w dwudziestu dwu obiektach Sopotu, Gdyni, Gdańska, Stegny, Jastrzębiej Góry, Sztumu, Fromborka, Karwid, Przywidza. Różny jest standard tych ośrodków, przede wszystkim są to budynki szkolne, sześć internatów, jeden Dom Nauczyciela i jeden ośrodek domków campingowych.

Własnym pedagogom zaoferowano natomiast 2850 skierowań w tym prawie 500 miejsc na wczasach wymienionych za granicą, w atrakcyjnych miejscowościach NRD, CSRS i Węgier co — jak zapewnia dyrektor Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych, Franciszek Milewski — w dostatecznym stopniu pokrywa zaopatrzenie.

Panie Wanda Zmijewska, Grażyna Reclaw i Elżbieta Minkiewicz z gdańskiej filii UPiS, zajmujące się

ośrodkami sezonowymi, mają pełne ręce roboty. Mówi kol. W. Zmijewska: — W porównaniu do sytuacji sprzed lat kilkunastu dysponujemy większą liczbą ośrodków i zdecydowanie lepszym ich wyposażeniem, nie jest to jednak jeszcze to, co chcielibyśmy u siebie widzieć. Naszym marzeniem jest przejęcie na cele wczasów sezonowych jak największej liczby internatów, które mają o wiele lepsze warunki niż szkoły. Staramy się maksymalnie eliminować wypoczynek w pokojach wieloosobowych.

Bieżących kłopotów też nie brakuje, na przykład na wczasy indywidualne nauczyciele przyjeżdżają z dziećmi, czasem nawet na kursy zjeżdżają całe rodziny, mimo że jest to wyraźnie zastrzeżone w skierowaniu i często nie ma możliwości wydzielenia dla nich osobnego pokoju. Ciągłe walczymy o autokary na wycieczki, dwa własne wozy Związku nie są w stanie zaspokoić zwiększonych potrzeb. Są trudności z aprowizacją, z pracownikami obsługi, których podkupuje nam handel agencji, no i awarie; jak nie linia energetyczna, to znów remont elektrociepłowni i tak bez przerwy. A wszystko do nas... Nie jest nam więc zimno, mimo że lato raczej deszczowe — kończy kol. Zmijewska.

Opinie nauczycieli i reportera na temat wypoczynku na Wybrzeżu Gdańskim przedstawiliśmy w poprzednim numerze „Głosu”.

LITERACKIE NAGRODY ZHP

Jury Harcerskiej Nagrody Literackiej 1980 w składzie: przewodniczący — Wojciech Zukrowski oraz członkowie: Hanna Ożogowska, Krystyna Kuliczewska, Adela Suchodolska, Romualda Schmidt, Blandyna Kuchczyńska, Olgierd Fietkiewicz, Krystyna Karpiuk, oceniając wartości literackie i wychowawcze zgłoszonych 38 propozycji, przyznało Harcerską Nagrodę Literacką za rok 1980:

Zbigniewowi Nienackiemu za książkę pt. „Pan samochódzik i złota rekawica” wydaną przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia” oraz za cały cykl o „Panu samochodziku”.

Ponadto przyznano dwa wyróżnienia:

Danucie Brzozko-Medryk za książkę pt. „Mury w Ravensbrück”, wydaną przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą (za pokazanie, jak kształtują się charaktery w trudnych warunkach).

Marli Stengert za książkę „Trzymaj wiatr” wydaną przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą (za pokazanie przykładu więzi rodzinnej, wzajemnej pomocy i życzliwości).

Główna Kwatera Związku Harcerstwa Polskiego przyznała także Nagrodę Specjalną Januszowi Domagaliowi za ukazanie wychowawczej roli ZHP w twórczości dla dzieci i młodzieży.

wania Studium Eksportu Myśli Technicznej.

3 lipca br. minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — prof. Janusz Górski spotkał się z przebywającym w Warszawie ministrem stanu w rządzie Wenezueli do spraw rozwoju inteligencji — dr Luisem A. Machado. Minister Machado przedstawił informacje na temat opracowywanych i wprowadzanych w Wenezueli nowatorskich metod popularyzacji wiedzy mających na celu kształtowanie motywacji i umiejętności twórczego myślenia i tym samym podnoszenia ogólnego poziomu wiedzy społeczeństwa. Minister Górski przedstawił polskie doświadczenia w tym zakresie. Dokonano również wymiany doświadczeń oświatowych realizowanych w obu krajach programów upowszechniania i podnoszenia poziomu wykształcenia społeczeństwa zarówno w systemie szkolnym, jak i pozaszkolnym. Postawiono kontynuować wymianę doświadczeń w omawianych dziedzinach. W spotkaniu uczestniczył ambasador Wenezueli w Polsce, Antonio Casas Salui.

Departament Współpracy z Zagranicą Ministerstwa NSZiWIT zorganizował 27 czerwca br. robocze spotkanie pracowników ministerstw i urzędów centralnych, którzy zajmują się współpracą naukowo-techniczną z zagranicą. Zasadniczym celem spotkania było przedyskutowanie i wyjaśnienie szeregu kwestii związanych z wprowadzeniem zmian w stosunku do lat ubiegłych — zasad sprawozdawczości mających prowadzić do uzyskania danych niezbędnych dla jednolitej oceny efektywności tej współpracy. Spotkanie stanowiło kontynuację i praktyczne rozwinięcie jednego z problemów podjętych na przeprowadzonym w lutym tego roku — dla pracowników odpowiedzialnych służb — seminarium poświęconym zagadnieniom współpracy z zagranicą. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Komisji Planowania przy Radzie Ministrów PRL; ministerstw handlu zagranicznego i gospodarki morskiej oraz spraw zagranicznych, a także Głównego Urzędu Statystycznego.

NOWOŚCI NADESŁANE

Zygmunt Nowakowski: PRZYŁADEK DOBREJ NADZIEI. WL, Kraków 1980 r., s. 248, cena 25 zł.

Andrzej Kuśniewicz: WITRAŻ. PIW, Warszawa 1980 r., s. 342, cena 50 zł.

Borys Riachowski: LATA CHŁOPIEC ARCHITEKTA NAJDIONOWA. PIW, Warszawa 1980 r., s. 108, cena 20 zł.

Saint-John Perse: ANABAŻA. PIW, Warszawa 1980 r., s. 117, cena 25 zł.

Stefan Grabiński: SALAMANDRA, CIEN BAPOMETA. WL Kraków 1980 r., s. 293, cena 55 zł.

Władysław Rymkiewicz: FATAMORGANA. Wyd. Łódzkie, Łódź 1980 r., s. 158, cena 17 zł.

Jan Edward Kucharski: TYLKO DLA ODWAŻNYCH. MON, Warszawa 1980, s. 152, cena 13 zł.

Lew Tołstoj: SONATA KREUTZEROWSKA. PIW, Warszawa 1980 r., s. 133, cena 20 zł.

LITERATURA, SZUKA

Martin Banham-Clive Wake: WSPÓŁCZESNY TEATR CZARNEJ AFRYKI. PIW, Warszawa 1980 r., s. 162, cena 25 zł.

Giorgio Vasari: ŻYWOITY NAJŚLAWNIEJSZYCH MALARZY, RZEZBIARZY I ARCHITEKTÓW. PIW, Warszawa 1980, s. 606, cena 180 zł.

Tadeusz Groniewski: HISTORIA ARCHITEKTURY DLA WSZYSTKICH. Ossolineum, Wrocław 1980 r., s. 630, cena 260 zł.

Władysław A. Serezyk: HISTORIA

W OGNIWACH TERENOWYCH

Komisja Historyczna przy Radzie Zakładowej ZNP Łęczycy Miasto czyni intensywnie przygotowania do jubileuszu 75-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego. Już na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych poświęcono wiele uwagi omawianiu tematów związanych z tą historyczną rocznicą. Obecnie prowadzony jest cykl spotkań i prelekcji poświęconych zasługom dla regionu łęczyckiego nauczycielom. Ostatnia z dotychczasowych prelekcji traktowała o wybitnym pedagogu i społeczniku, działaczu kulturalnym, Franciszku Woźniaku, który zginął w 1941 roku zamordowany w obozie w Mauthausen-Gusen.

Międzyzakładowa Sekcja Emerytów ZNP w Koszalinie — tradycyjnie już — odbywa spotkania w różnych miastach województwa. Spotkania takie miały miejsce w Kolobrzegu, w Szczecinku, a ostatnio w Drawsku Pomorskim. Tutejsza Rada Zakładowa ZNP bardzo serdecznie przyjęła gości, w spotkaniu wzięli udział naczelnik miasta, Leopold Kuczerawy oraz inspektor oświaty i wychowania, Paweł Mielnik. Do zasłużonych pedagogów-pionierów szkolnictwa na ziemi drawskiej należą kol. kol. Helena Dębniak, Jadwiga Olszewska, Helena Wróblewska, Michał Aleksandrowicz. Wszyscy obecni seniorzy zostali obdarowani przez młodzież szkolną kwiatami i serdecznymi podziękowaniami za długoletnią, ofiarną pracę.

Wojewódzki Zespół Emerytów i Rencistów przy Oddziale ZG ZNP w Ciechanowie zorganizował dwutygodniowe wczasy w Międzyzdrojach dla 48 emerytów. Wczasy te nie tylko znakomicie posłużyły regeneracji sił i zdrowia uczestników, były także znakomitą okazją do zacieśnienia przyjaznych kontaktów pomiędzy emerytami oraz do porozmawiania o sprawach Związku, o jego 75-letniej historii, do podzielenia się wspomnieniami.

Z Jachranki otrzymaliśmy bardzo sympatyczny list od uczestników wczasów dla aktywistów Sekcji Emerytów z województwa łódzkiego i wrocławskiego. Program zajęć obejmował zagadnienia i formy pracy w sekcjach, ze szczególnym uwzględnieniem spraw socjalno-bytowych oraz kulturalno-oświatowych. Całość urozmaiciły trzy wycieczki oraz częste spotkania towarzyskie w miejscowej kawiarni. Z uczestnikami spotkała się przedstawicielka Sekcji Emerytów ZG ZNP, Zofia Sobolewska, która przedstawiła działalność Związku na rzecz żywotnych potrzeb emerytów. Była też, oczywiście, okazja do dobrego wypoczynku, do relaksu w ożywczym klimacie Jachranki. Uczestnicy piszą nam, że wywieźli jak najlepsze z niej wrażenia.

MIĘDZYNARODOWY KONKURS RYSUNKOWY

Już po raz trzydziesty Dom Pionierów im. Ernesta Schnellera w Schwedt nad Odrą w NRD organizuje Międzynarodowy Konkurs Rysunkowy „Wzduż rurociągu „PRZYJAŹN”. Celem tego konkursu jest umacnianie przyjaźni między dziećmi z krajów socjalistycznych.

W konkursie uczestniczyć mogą dzieci i młodzież do 18 roku życia, mieszkające w ZSRR, CSRS, Polsce, na Węgrzech, w Bułgarii i NRD. Najlepsze spośród nadesłanych prac prezentowane będą na X Międzynarodowej Wystawie „Wzduż rurociągu „PRZYJAŹN”.

Mogą to być prace indywidualne i zespołowe wykonane we wszystkich technikach zarówno podczas zajęć szkolnych, jak też w kółkach plastycznych, klubach lub w domu pod warunkiem, że są samodzielnym dziełem uczestnika konkursu.

A oto tematy prac proponowane przez organizatorów: Moja ojczyzna; Symbol pokoju; Budowa socjalizmu; Międzynarodowa przyjaźń dzieci; Dzieci i pokój; Solidarność; Rurociąg — wstęga przyjaźni; O naszych mamach i panach; Życie w szkole, w organizacji młodzieżowej i dziecięcej; Życie w rodzinie; Narodowe święta; Zwyczaje narodowe; Co najbardziej lubię; Baśnie i legendy; Prace o charakterze dekoracyjnym.

Ze względu na liczne uczestnictwo, prezydium konkursu prosi, by liczba prac nadsyłanych zbiorowo nie przekraczała 30. Ograniczenie to nie dotyczy prac nadsyłanych przez placówki o zasięgu centralnym, wojewódzkim i miejskim. Jury nagrodzi najoryginalniejsze, wywierające największe wrażenie i najbardziej przekonujące prace 1000 dyplomami, 200 medalami i nagrodami.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo zatrzymania nagrodzonych prac w celu ich popularyzacji w krajach socjalistycznych, publikowania i wystawiania — bez wypłacania autorom honorarium.

Każdy rysunek musi być dokładnie opisany i zawierać takie dane jak: nazwisko, imię, wiek i dokładny adres twórcy (napisane pismem drukowanym — na odwrotnej stronie pracy). Nazwę miasta należy dwukrotnie podkreślić. Prace powinny być właściwie opakowane.

Po zakończeniu konkursu i dokonaniu podziału nagród wszystkie prace nadesłane zespołowo (z wyjątkiem nagrodzonych) zostaną odesłane właścicielom. Prace nadesłane indywidualnie nie będą zwracane.

Prace należy nadsyłać do 20 października 1980 roku pod adresem: 13. Internationaler Zeichenwettbewerb „Entlang der Erleuchtung Freundschaft”, 1330 SCHWEDT/ODER, Pionierhaus „Ernst Schneller”, DDR.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

DYREKCJA
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
W WĘGROWIE,
ul. Mickiewicza 3, woj. siedleckie,

zatrudni od dnia 1 września 1980 r. nauczyciela fizyki posiadającego wykształcenie wyższe magisterskie.

Zapewnia się mieszkanie w nowym budownictwie (dwa pokoje z kuchnią).

Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Szkół „CEZAS”

ul. Elektronowa 2
65-730 Zielona Góra

przyjmuje zlecenia na wykonanie metodą chemigraficzną na blaszce stalowej ocynkowanej instrukcji i tablic bhp, p.poż. oraz znaków informacyjno-ostrzegawczych.

Cennik według cennika Usług Poligraficznych SWW 314-Z/77. Katalogi wysyłamy na życzenie.



FRASZKI

O DOWCIPIE

Nawet w żupie wielickiej
Nie kupisz soli attyckiej.

IDEALISTOM

Za ideałem gońcie.
Lecz raczcie prawdę tę strawić:
Temu, kto patrzy w słońce,
Najłatwiej nogę podstawić.

Wiesław Sienkiewicz

WSZYSTKO MU JEDNO

Jego problemu sedno
w tym, że mu
wszystko jedno.

Kazimierz Gorzelok

O WALCZĄCYM

Stwierdźmy z przykrością:
walczy z... sennością.

Bogusław Wiecezorek



MYŚLI TAKIE SOBIE

I dorośli nie są wolni od wad dziecięcego wieku.

Trudno o narybek — na bezrybiu.

Na wysoki polysk żyją i matowi ludzie.

Zbigniew Hołodiuk

Nadmierne opluwanie bliźnich może doprowadzić do odwodnienia organizmu.

Anonim — to niekoniecznie: Gall.

Stanisław Starkiewicz

Komu brak piątej klepki, temu i ostatnia deska ratunku nie pomoże.

Józef Witkowski

Los uśmiecha się czasami i do mnie, ale jest to uśmiech ironiczny.

Czasami murowana prawda jest zamurowana.

Stanisław Mocarski

Najtrudniej przemycić cokolwiek przez granicę przyzwoitości.

Józef Bułatowicz

EKSPERYMENTATOR

Przyjechał!
Znacznie przeszkolony:
Trzy kursy
i egzamin,
wertował podręczników strony...
No,

wreszcie to poza nim!
Ma głowę pełną wiadomości,
Więc pała
chęcią słuszną
żeby to zaraz jak najprościej
przekazać

swoim uczniom!
Zeby najprościej!
Chodzi o to
by się dorobić wyników...
Więc woła:

— Czytać mi stąd dotąd
jak „stoi” w podręczniku!

WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI

Myślę, że na temat mijającej olimpiady wiele do powiedzenia mogliby mieć psychologowie, socjologowie. Sportu mieliśmy (i mamy jeszcze) tak dużo, iż niektórzy mówią o przesycie. Zależy kto tak mówi, bo są tacy, którzy chcieliby na sport patrzeć bez przerwy, przez cały rok. Telewizja miała w swoim programie taką małą sondę. Reporterzy ruszyli w miasto i zapytywali napotkanych przechodniów, co sądzą o sprawozdaniach telewizyjnych i mnogości relacji. Jedni odpowiadali, że są w pełni usatysfakcjonowani i że dziękują naszej telewizji za przekazywane obrazy w wielu godzinach transmisji oglądanych rano, w południe i wieczorami. Inni, bardziej powściągliwi, twierdzili, że woleliby na przemian trochę sportu, trochę muzyki, jakieś dobre filmy itd. Stowem, nie każdemu można dogodzić, co zresztą jest zrozumiałe, bo jakież to sens miałoby zuniformizowane życie?

Więc myli się ten kto sądzi, że na olimpiadzie wszyscy patrzymy jednako, że jesteśmy wszyscy takimi samymi zwolennikami i jednakowo podziwiamy uczestników igrzysk. Znam ludzi, którzy współczuli... gimnastyczkom. Widzieliśmy je, jak ćwiczyły i jak bardzo mocno przeżywały swoje starty. A nie byli to ludzie dorośli. W naszej ekipie tylko jedna dziewczyna, reszta to nastolatki z najmłodszą uczestniczką całych igrzysk, Anitą Jokielówną, która jeszcze nie ukończyła czternastu lat! Można było podziwiać, jak to dziecko wojowało, by nie zaprzepaścić żadnej szansy, jak dążyło do celu z bijącym sercem, bo jedna niewaga, mała chwila, mogła kosztować tak wiele. Młodziutka gimnastyczka, mimo ogromnego wysiłku włożonego w przygotowania olimpijskie, nie ustrzegła się błędów. Brak doświadczenia, bo skąd mogła je mieć, zaważył na efektach. Jokielówna najpierw spadła z poręczy, potem — mimo że na treningach wykonywała ćwiczenia z zamkniętymi oczami — spadła także z równoważni.

Żałować? Współczuć? Ani jedno ani drugie. Raczej należałoby zazdrościć, że te dzieciaki tyle potrafią i tyle mogą już przeżywać, co nie dane jest każdemu. A że za brak doświadczenia trzeba płacić, to wie każdy dorosły, więc niech nikt się nie

przed META

WYSOKIE PROGI

MIECZYSLAW BILSKI

dziwi, że młode gimnastyczki spadały z przyrządów i miały na pewno chwile zwątpienia. Ale tylko chwile, bo cała olimpijska przegrada pozostała w ich pamięciach.

Bardzo młode gimnastyczki, choć nie zdobywały medali, pokazały, do czego może doprowadzić trening, i co wynika z pracy nad sobą. Dużą furorę zrobiła również nasza wioślarska ósemka dziewcząt ze Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Wąlczu. Tak. Jedna szkoła wystawiła olimpijską załogę! W Moskwie wiele mówiono na ten temat, pisali dzienniki o młodziutkiej obsadzie wioślarskiej. Dziewczeta jeszcze niedawno zdawały egzaminy w swojej szkole, teraz spędziły „olimpijskie wakacje”. Odpadły w półfinałach, ale za rok, dwa... Stawiam na naszą ósemkę żeńską na następnej olimpiadzie w Los Angeles.

Progi olimpijskie dla jednych są wysokie, dla innych nie stanowią żadnej przeszkody. Kto miał swój dzień, ten szedł jak burza i zwyciężał. Dokonywali tego zawodnicy rutynowani i debiutujący. Minęły emocje w pływaniu. Ileż tu padło rekordów świata, jak bardzo podniósł się poziom w pływaniu na wszystkich bez mała dystansach! Pobito bariery tak zwanych możliwości ludzkich, choć kto wie, gdzie ich kres, i kiedy wreszcie ktoś ustanowi rekord, którego poprawić już nie będzie można.

Jeszcze kilka lat temu przypuszczano, że jakiś pływak w wyścigu na dystansie 1500 m stylem dowolnym może uzyskać wynik poniżej 15 minut. Ostatnie igrzyska ujawniły

nowe ludzkie rezerwy w pływaniu. Oto bowiem radziecki zawodnik Władimir Salnikow przeplął półtora kilometra w rewelacyjnym czasie 14:58.27 czyli, że każde sto metrów pokonywał niżej minuty. Żeby to sobie uzmysłwić, trzeba powiedzieć, iż sto metrów stylem dowolnym, poniżej minuty potrafią przepłynąć tylko wybitni zawodnicy. W tym olimpijskim wyścigu Salnikow przypominał piętnastoosobową sztafetę silnych mężczyzn! I jak tu mówić o kresie możliwości, kiedy powiedzieć: stop panowie sportowcy...!

Wielki postępek dokonał się w kolarstwie torowym. Sprzyja temu nowoczesna technologia. Oglądaliśmy wspaniałe rowery kolarzy-torowców. Mistrz świata i mistrz olimpijski, zawodnik NRD, Lothar Thoms zaskoczył rywali przez używanie kierownicy a la „baranie rogi”. Wygląda ona przedziwnie, zupełnie inaczej niż kierownica w typowym rowerze wyścigowym. To jednak, czego na torze wyłożonym syberyjskim modrzewiem dokonywali uczestnicy igrzysk, przeszło najśmielsze oczekiwania. Rekordy pryskały jak bańki mydlane. Bliska jest chwila, kiedy kolarz przejedzie 1000 m ze startu zatrzymanego poniżej jednej minuty. Takiej prognozy nikt nie postawił. Wspomniany syberyjski modrzew jest materiałem tak nośnym, że rowery jakby same mknęły do mety w czasie walki o medale.

A teraz zmieńmy trochę nastrój felietonu i z obiektów zmagani olimpijskich przenieśmy się do wioski zamieszkiwanej przez sportowców. Ładną mi wioską! Toż to ogromna dzielnica Moskwy, którą, gdy sportowcy rozjadą się do swoich krajów, zaludnią mieszkańcy stolicy ZSRR. W tejże wiosce codziennie rano odbywają się różne apele. Zwyczaj wprowadzili Polacy, którzy rano, zbierając się na dziedzińcu, gratulują medalistom. Ci ostatni otrzymują proporzec z napisem „Za godne reprezentowanie barw” oraz pracę z konkursu „Sport w oczach dziecka”. Młodo nam przypomnieć, że to właśnie resort oświaty zorganizował ten wspaniały konkurs, a wynik teraz znamy. Nagrodzone prace, jak na to zasługują, znajdują się w rękach medalistów olimpijskich. Pomysł wspaniały!

SZTUKA I OKOLICE

WIDOK Z OKIENKA

MARZENA BAUMAN

nieczne są emocje, oczekiwania, ciekawość; bo artysta nie żyje w społecznej próżni, bo najwspanialsze dzieła, pozbawione rezonansu — stają się martwe. I o to właśnie chodzi, taki jest cel zabiegów kulturotwórczych, by lekarz, spotykając się z inżynierem, miał sposobność zagadnąć go nie tylko o śrubkę do samochodu, lecz również — dajmy na to — o fenomenalny plakat miesięca...

W tej sytuacji zauważyć trzeba, że telewizyjne twarze to niejako kanon, grupa osób raz po raz ukazujących się w teleokienku, by z równą swobodą wypowiadać się na temat sportu i moralności, jak nadmiaru opdów, czy potrzeby świadomego macierzyństwa. Praktyka ta staje się widoczna zwłaszcza w programach mających przemawiać w sposób lekki i przyjemny, a rzeczy poważniejsze podawać w opakowaniu przystępnym.

Znakomicie, jeśli wydarzenia kulturalne przenikają z łatwością do naszych domów do naszych upodobań towarzyskich. Pytanie jednak, czy telewizja — potężny organizator form kultury i życia umysłowego — ma celować głównie ku poziomowi towarzyskiej pogawędki? Trudno, oczywiście, zakwestionować celowość i formułę programów skonstruowanych w myśl zasady „uczyć bawiąc” i vice versa, a więc takich które — jak „XYZ” czy „Wszystko za wszystko” — sygnalizują ciekawe zjawiska, kolportują nienachalnie, mimochodem jakby, wartościowe postawy, wzorce osobowe, modele egzystencji.

Nie sposób jednak oprzeć się wrażeniu, że bywają to niekiedy prezentacje zbyt płytkie i zdawkowe, obliczone wprawdzie na budzenie zainteresowań, lecz nie na ich zaspokojenie, a co za tym idzie pozostawiające u znacznej części odbiorców uczucie niedosytu i rozczarowania. Jest tu informacja, owszem, ale informacja chybła w zbyt małym stopniu owocująca wzbogaceniem wewnętrznym, impulsem do głębszych przemyśleń.

Nie mam nic przeciwko rozrywce. Gdzie się jednak podziały programy o większych ambicjach intelektualnych, takie chociażby, jak Aleksandra Małachowskiego „Rozmowy z pisarzami”, owe długie i wyczerpujące, a mimo to pełne dramatyzmu dialogi? Trudno się dziwić zauroczeniu TV sztukami wizualnymi, filmem, teatrem, choreografią, wszak pokrewne to żywioły, ale czy najpożądniejszy z mass mediów nie grzeszy nieco zaniedbaniem innych muz? Czy w swojej wizji kultury nie powinien szerzej uwzględnić niektóre, pomijanych dotychczas dziedzin? Stuchając ostatnio wywiadu z profesorem Legowiczem, uzmysłowiłam sobie, że pośród telewizyjnych twarzy nader rzadko pojawiają się uczeni, myśliciele, wybitni humaniści, historycy dziejów, ci, których zasługi dla naszej moralno-umysłowej kondycji są ogromne. I może dlatego ani rusz nie dają się pomieścić w magazynowych ramach „Pegaza” czy „Studia 2”...

Codziennie atakuje nas z małego ekranu lawina informacji. Niczym komety migają nam przed oczyma postaci i wydarzenia, osobliwości i zjawiska potoczne. A jednak, mimo pozorów obfitości i różnorodności, wielka telewizyjna machina nie zawsze skutecznie broni się przed monotonią, funkcjonowaniem w kręgu tych samych tematów, tych samych twarzy; każda nowa witamy z ulgą... Na szczęście w tonie TV rośnie konkurencja w postaci II programu. A skoro tak, to może należałoby w pełni wykorzystać szansę metamorfozy i rozszerzyć dialog o częstsze wypowiedzi tych wszystkich — a jest to grono niemałe — o których pisał Seneka, że są „nauczycielami i wychowawcami społeczeństwa”...